

STAWKA: ZDROWIE

Mam znajomych, którzy niedawno kupili synkowi papugę. Karmili ją świeżą sałatą i papuga po dwóch tygodniach takiej „diety” zdechła. Wówczas to moi znajomi zrozumieli, że nie tylko papużce nie wolno dawać sałaty, ale i synowi też.

STR. 7

Wschodnie losy Polaków

ŚLADEM JEDNEGO TRANSPORTU (1)

Na polu i w łaźni spotykaliśmy ludzi, których ojcowie i dziadkowie byli Polakami. Już nie potrafili mówić po polsku.

STR. 10

BÓG RODZI SIĘ PO RAZ CZWARTY

Kiedys była nawet świetlica. Dziś telewizor wciśnięty w wolny kąt korytarza, tu także odprawiane są msze św. W małych salach ani się ruszyć. Łóżko przy łóżku. W nagłych przypadkach reanimuje się pacjenta na podłodze.

STR. 11

KRZYŻÓWKA

z atrakcyjnymi nagrodami:

ROBOT KUCHENNY
WAZON Z LAKI
I TORBA TURYSTYCZNA

STR. 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

24

(451)

KONTAKTY
1989-06-11

cena
50 zł



RAPORT Z WYBORÓW

n m... z kotara

Niedziela, rano. Gospodarz (w kapeluszu, odświętnym ubraniu) wprowadza dwie krowy na łąkę. Czy będzie głosować? Tak. Na „Solidarność” — Czego się spodziewa po tych wyborach? — Niczego. Tak, jak było, tak będzie.

Wieś Tabędz; wiedzie do niej „jeszcze ciepły” (w piątek, drugiego czerwca, ukończony) asfaltowy dywanik. Tutaj przychodzi oddać swój głos mieszkańcy sześciu okolicznych wsi. „Przedtem nie wybierali, a zaliczali” — mówią członkowie komisji. Minister Jastrzębski ma wielu zwolenników w swojej rodzinnej wiosce. Niektórzy chcą głosować nawet za chorego ojca czy dziadka. O drogę walczyli 25 lat. — Nikt mi nie będzie mówić, kogo mam wybierać. Obiecał i słowa dotrzymał. — Ale i tutaj wyborcy są podzieleni:

— Zobaczymy, czy dotrzyma swoich obietnic, gdy zwycięży... O godz. 11.00 swój głos oddało już ponad 40 proc. uprawnionych z tego obwodu.

— Uczestniczą. Ale często nie wiedzą, kogo skreślić — mówi mąż zaufania PZPR, Mikołaj Borkuś. — Nie wiedzą, co to jest senat — odpowiada mąż zaufania „Solidarności”, Tadeusz Łada. — Są nie-doinformowani.

Obwód nr 7 w ZDK „Relaks” w Zambrowie. Pierwsza oddała swój głos starsza pani z laseczką, pani Irena Depczyńska. Kwiatów nie dostała — tutaj już nie ma tego zwyczaju. „Jak jest cicho, to słychać tylko skreślenia za kotarą.” — Trzeba głosować na zambrowiaków — mąż zaufania Dominika Jastrzębskiego, Larysa Kozłowska. — Razem zdawaliśmy z Dominikiem maturę,

STR. 8-9

LAUREACI KONKURSU
IM. ZYGmunTA GŁOGERA

SKRĘĆCIE YSOZS N

ALICJA NIEDŹWIECKA

„Łomżyńskie atakowane przez wojnę: została ziemia i woda.” Tak myślała na początku. A potem zaskoczenie. Kościoły, klasztory, dwory, strychy, zakrystie — ileż odkryć! I nieraz śledztwo detektywa, by dotrzeć do prawdy sprzed setek lat. Sześć lat pracy, trzy książki, bogata dokumentacja fotograficzna, mapy, bibliografia. „Katalog zabytków sztuki” — ogromna praca, podbudowana ogromną wiedzą.

— Czy to jest dzieło pani życia? — pytam autorkę, Marię Kałamajską-Saeed.

— Nie. To dopiero początek. W tej chwili pracuję nad monografią Ostrej Bramy w Wilnie.

Niewysoka, o zdecydowanych ruchach i sposobie bycia. Wy-czuwa się w niej upór i żarliwość badacza.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

w następnym numerze:

◀ **GLASKANIE SAMOWOLI:** Dlaczego zdecydował się pan na nielegalną budowę? — Bo tak jest szybciej. ▶ **„NIE ZAKŁADAĆ SPRAWY”:** Zabójstwo czy samobójstwo? Po kilku miesiącach śledztwa odpowiedź nie jest jednoznaczna. ▶ **KARTOFLANY BIZNES:** Przyczyną ogromnego popytu są katastrofalne nieurodzaje u naszych wschodnich sąsiadów. ▶ **KAZAŃ PO WYBORACH:** Nie wydaje się jednak, by wyborców kazańskich którykolwiek z kandydatów „kupił” jednym, spektakularnym chwytem.

● W wystąpieniach telewizyjnych przed wyborami Wojciech Jaruzelski i Lech Wałęsa zaapelowali o rozważne poparcie w głosowaniu idei „okrągłego stołu”. „Byłoby zgubne dla Polski pójście drogą wrogości, napięć, wstrząsów” — powiedział Wojciech Jaruzelski.

● W woj. łomżyńskim na 234 tys. uprawnionych do głosowania osób w wyborach wzięło udział ponad 152 tys. osób, co stanowi 64,5 proc. Spośród kandydatów na senatorów największą liczbę głosów uzyskali kandydaci KO „Solidarność” — Lech Koziol (100 980) i Ryszard Reiff (96 219) i oni zdobyli mandaty. W wyborach do Sejmu mandat nr 229 zdobył Ryszard Kraszewski z KO „Solidarność” (99 276 głosów), a mandat nr 230 — Marek Rutkowski, również reprezentujący KO „Solidarność” (95 215 głosów). Wyniki głosowania na mandaty nr 227 i 228 nie zostały rozstrzygnięte. 18 czerwca ponownie ubiegać się o nie będą: Mieczysław Czerniawski i Wojciech Konoplański (o mandat 227) oraz Ryszard Grodzki i Witold Leśniewski (o mandat 228). Żaden z kandydatów z listy krajowej nie uzyskał więcej niż 50 proc. głosów.

● Holdem dla Prymasa Tysiąclecia — Stefana Wyszyńskiego, nazwał arcybiskup Bronisław Dąbrowski pakiet tzw. ustaw kościelnych, uchwalony w maju przez Sejm IX kadencji. Oprócz zaprowadzenia ładu w stosunkach państwo — Kościół, ustawy te pozwalają również Kościołowi na oficjalne podjęcie dzia-

łalności charytatywnej w ramach „Caritas Polska”.

● Narasta w społeczeństwie poczucie ubożenia. Z badań CBOS-u wynika, że miesięczne dochody 75 proc. gospodarstw domowych starczą jedynie na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Dwie trzecie rodzin żyje oszczędnie, aby odłożyć na poważniejsze zakupy; ponad jedną trzecią nawet przy zaciskaniu pasa nie stać na poważniejsze zakupy. Co

KRONIKA

czwarty respondent CBOS-u twierdzi, że pieniędzy wystarcza mu tylko na najtańsze jedzenie i ubranie. Kilka procent żyje na poziomie minimum biologicznego. Najbardziej żyją osoby starsze, emeryci i renciści oraz robotnicy niewykwalifikowani.

● „Gazeta Bankowa” po analizie ostatnich danych GUS-u, NBP i Ministerstwa Finansów, dotyczących finansów państwa, stwierdza, iż budżet centralny osiągnął stan bankructwa. Deficyt w tym budżecie wyniósł 30 kwietnia br. prawie 2,6 biliona zł; tymczasem Sejm, uchwalając ustawę budżetową na rok 1989, założył deficyt w wysokości 1,6 biliona. Wydatki budżetowe opłacane są w dużym stopniu pieniędzmi bez pokrycia, co wpłynęło przyspieszając na procesy inflacyjne.

● Swoje „tajemnice” ujawniają MON i MSW. Minister obrony na-

rodowej zdecydował, że publikować będzie można dane statystyczne, dotyczące m.in. liczby żołnierzy odbywających zasadniczą służbę wojskową, liczby emerytów i rencistów wojskowych, przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego według stopni i stanowisk oraz przeciętnej miesięcznej emerytury i renty wojskowej. MSW znosi klauzulę tajności w stosunku do danych o liczbie żołnierzy, odbywających służbę wojskową w jednostkach mu podległych, oraz o liczbie pracowników cywilnych resortu.

● Rada Narodowa miasta Łodzi nie udzieliła absolutorium prezydentowi Jarosławowi Pietrzykowi. Główną przyczyną tej decyzji były fatalne wyniki budownictwa mieszkaniowego w Łodzi (wykonano w ub. roku 74 proc. planu).

● Z Włoch wróciła delegacja woj. łomżyńskiego w składzie: wicewojewoda Edward Dąbrowski, prezes WZGS-u Witold Leśniewski i dyrektor zambrowskiej „Bawelny” Czesław Zagdański. Prowadzono rozmowy z przedstawicielami przemysłu włoskiego na temat współpracy. O ich wynikach poinformujemy.

● Władze woj. łomżyńskiego rozpoczęły pertraktacje z dyrektorem austriackiej spółki IGB — Erichem Schmidtem (tej samej, która dostarczyła chłodziń Łomżyńskim Zakładom Spożywczym) na temat modernizacji zakładów mleczarskich w Piątnicy i Kolnie.

KLUB WODNY „Canoe” przy Zarządzie Oddziału PTTK w Łomży proponuje na lato: spływ Biebrza (29 czerwca — 3 lipca) i V Ogólnopolski Spływ „Pisa 89” im. Adama Chętnika (20—23 lipca). Zainteresowani mogą zgłosić swój udział lub zasięgnąć informacji w biurze PTTK w Łomży (ul. Gielezińska 1, tel. 47-18).

ZDZISŁAW JASTRZEBSKI i Waldemar Bagiński z Łomży schwytali i oddali w ręce milicji psychopatę, który popełnił czyn lubieżny na małoletniej dziewczynce.

W KANTORACH wymiany walut w Kolnie i Wysokiem Maz. w ubiegłym tygodniu dolary skupowano po 3750 zł, a sprzedawano po 4000 zł; bony skupowano po 3650, a sprzedawano po 3900.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 9000 zł za kwintal, pszenica — 11000, owies — 10000, jęczmień — 11000, ziemniaki — 4500, mieszanki zbożowe — 10500, kureczak — 2000, para prosiąt — 30—40 tys., para warchlaków — 45—60 tys., krowa młoda z przychowem — 250—360 tys., krowa starsza — 150—250 tys., koń roboczy — 0,6—1 mln zł, jabolka — 500 zł za kg, cebula — 500, ogórki — 1000, pomidory — 2200, cielę rzeźne — 800 zł za kg, tucznik — 750, przedza wetniana — 15 tys. za kg, czosnek — 50 zł za główkę, jaja — 40 zł sztuka.

Z DESZCZOWEGO KOŃCA ubiegłego tygodnia zadowoleni są rolnicy, choć wielu gospodarzom popsuł on zbiory: zmokło siano. Bardzo dobry stan plantacji ozimin, zbóż jarych i roślin okopowych rokuje nieźle zbiory. Choć łomżyńskie pola otrzymały w tym roku, jak zwykle, mniej nawozów niż średnio w kraju (114 kg NPK na hektar; średnia krajowa — 190 kg) natura sama nadrobiła braki. Dobra sytuacja jest również w ogrodnictwie. Zapowiadają się obfite zbiory truskawek i porzeczek.

OD 1 LIPCA zniesione zostaje obowiązkowe (ustawowe) ubezpieczenie zwierząt od padnięcia i uboju z konieczności. Ubezpieczenie będzie odciążone, na podstawie indywidualnych umów z inspektoratami PZU. W naszym województwie wprowadzenie tej zasady było jednym z głównych postulatów, trwającej od wczesnej wiosny akcji protestacyjnej rolników. Przejawiała się ona m.in. w odmowie świadczenia pierwszej i drugiej raty zobowiązań płatniczych. Po wprowadzeniu dobrowolności ubezpieczeń zwierząt rolnicy odstąpili od tej formy protestu zaznaczając, że na załatwienie czekają inne jeszcze ich żądania, m.in. obniżenie składki emerytalnej.

OD POZĄTKU MAJA w Kombinacie PGR „Wizna” działa zarząd komisaryczny. Jego zadaniem jest przyspieszenie realizacji programu uzdrowienia sytuacji finansowej przedsiębiorstwa. Jak się dowiedzieliśmy, pogłoski o rychłym bankructwie kombinatu są fałszywe, a jego likwidacja nie wchodzi w grę.

AFERA ze sprowadzeniem do wsi Czaje Wólka (gm. Ciechanowiec) przez spółkę „Skanlas” toksycznych odpadów z Austrii spowodowała liczne kontrole działalności tej firmy. W ich wyniku wykryto, że spółka zajęła grunty rolnicze pod tartak, stolarnię i magazyny bez zezwolenia na zmianę ich przeznaczenia. Prokuratura Rejonowa z Wysokiego Maz. uważa jednak, że winy za łamanie prawa w tym przypadku nie ponosi zarząd spółki, lecz Urząd Miasta i Gminy w Ciechanowcu, który wydał pozwolenie na budowę tartaku w Czajach Wólce bez decyzji o wyłączeniu placu pod inwestycję z produkcji rolnej. Tymczasem zagadka 500 beczek z odpadami czeka nadal na wyjaśnienie.

AZ SZESCIU zapasników w stylu wolnym z naszego województwa

wywalczyło awans do finałów XVI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Są to: Robert Paliszewski, Rafał Haponik, Andrzej Maliszewski i Adam Oszkiniś z klubu „Budowlani” Łomża oraz Janusz Boć i Piotr Olszewski z „Warmii” Grajewo. W eliminacjach sztabowych, które odbyły się w sali Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży, wzięło udział ok. 200 zawodników z województw: białostockiego, olsztyńskiego, ostrołęckiego, warszawskiego i łomżyńskiego. Obserwatorzy zgodnie orzekli, że ostatnio zrobiono w naszym województwie bardzo wiele dla odbudowania tej dziedziny sportu.

MIESZKANCY ul. 22 Lipca w Łomży po raz kolejny domagają się od władz miasta ograniczenia ruchu pojazdów na swojej ulicy (postulują wprowadzenie zasady ruchu jednokierunkowego; chodzi o zmniejszenie hałasu). My ze swej strony doradzamy, że staranne przejrzenie wymaga cały system rozwiązań tzw. inżynierii ruchu w Łomży. Ulice naszego miasta jakie są — każdy widzi. Bezpieczne poruszanie się pojazdami w wielu miejscach utrudniane jest dodatkowo przez niefortunne ustawienie znaków lub ich brak. Min. niebezpieczny jest wylot ul. Reymonta (od strony ul. Gwardii Ludowej), wjazd na os. Waryńskiego od strony Kopernika (ulica jest tak wąska, że dwa pojazdy nie mogą się minąć) oraz wjazd z Łomżyńskich Zakładów Spożywczych na ul. Zjazd.

zdanie tygodnia

— Powinniśmy być zawsze z rządem tam, gdzie w grę wchodzi reformy, a zawsze z opozycją tam, gdzie zagrożone są swobody demokratyczne.

Piotr Kuncewicz, krytyk literacki, współpracownik „Kontaktów”

myśl z atestem

„To bardzo dziwne, że odwaga wojskowa jest tak pospolita, a cywilna tak rzadka.”

Mark Twain

bez kompleksów

Łomżyńskie Zakłady Spożywcze, które w ciągu swej 20-letniej historii były przeciętne, nieznacznie wyróżniając się spośród innych, prowadzących w prymitywnych warunkach przetwórstwo owoców, wazryw i runa leśnego, nagle zadziwiły wszystkich niezwykle jak na nasze warunki przejawem przedsiębiorczości. Zarząd zupełnie samodzielnie, na własną rękę, sfinalizował duży kontrakt z austriacką firmą IGB na budowę nowoczesnej chłodni; stworzono też warunki do zrealizowania zasadniczej części tej inwestycji w rekordowym tempie — w ciągu 84 dni. W ubiegłym tygodniu odbyła się w Chojnach pod Łomżą uroczystość oddania obiektu do użytku. W efekcie spółdzielnia uzyskała ogromne możliwości zwiększenia skupu i przetwórstwa oraz perspektywę rozszerzenia eksportu.

Jak to się stało, że prezes Łomżyńskich Zakładów Spożywczych — Zenon Świączkowski, o którym wcześniej mało kto słyszał, nagle przeistoczył się w menedżera międzynarodowej klasy? Wyjaśnienie tej tajemnicy jest bardzo proste. Przez długie lata menedżerowie naszej gospodarki skrupowani byli gorsetem biurokratycznego centralizmu. Teraz mogą działać swobodnie. Jedni zaczynają ostrożnie, inni od razu idą na całość. Wybierając rozwiązania najkorzystniejsze, gwarantujące szybki zysk. W przypadku Łomżyńskich Zakładów Spożywczych najintrygatniejszy był zawsze eksport przetworów owocowych na Zachód. Prymitywna baza przetwórcza nie pozwalała wykorzystać wszystkich możliwości rolniczego regionu. Logicznym więc było dążenie do zainwestowania w nowoczesną chłodnię składową.

Jeszcze jesienią ubiegłego roku zanosilo się na to, że przedsięwzięcie nie obejdzie się bez pośredników. Spece od handlu zagranicznego żywności przekonanie, że przez niewielkiej spółdzielni z Łomży raczej nie poradzi sobie z załatwieniem międzynarodowego kontraktu. Wszystko się zmieniło, gdy tekę ministra współpracy gospodarczej z zagranicą objął Dominik Jastrzębski.

ŁZS poradziły sobie nie tylko z załatwieniem kontraktu. Zarząd spółdzielni umożliwił również głównemu wykonawcy — polonijnej firmie USP International — prace przy budowie chłodni w błyskawicznym tempie. Udało się wznieść obiekt w najkrótszym z możliwych terminów. Na tydzień przed rozpoczęciem sezonu skupu truskawek zaczęły pracować nowe chłodnie. A za owoce można na Zachodzie uzyskać znacznie wyższą cenę niż za świeże.

Obecny na uroczystości otwarcia dyrektor generalny firmy IGB — Erich Schmidt — z uznaniem mówi o współpracy z polskimi przedsiębiorstwami po uzyskaniu przez nie samodzielności. Jego zdaniem polscy menedżerowie są świetnymi fachowcami i ambitnymi ludźmi, czego najlepszym przykładem jest prezes Świączkowski. Amerykański Polonus — Michel Hryckowian, właściciel przedsiębiorstwa budowlanego USP International, również dorzucił parę komplementów. Wszyscy uczestnicy przedsięwzięcia byli bardzo zadowoleni, bo każdy zrobił dobry interes. (mak)

PROPOZYCJA DLA WSZYSTKICH

KONKURS NA HASŁO DLA KANDYDATA

„Łatwo hasłami sypać jak z reki, trudniej zmieniać systemy i stanowić prawa”

— napisał pan Tomasz Włosik z Łomży. Święta to prawda. Za nami pierwsza tura wyborów. Ponieważ układanie hasła kandydatom tak bardzo spodobało się naszym Czytelnikom, postanowiliśmy dać satysfakcję jak największej liczbie

CIĄG DALSZY NA STR. 15

zdarzenia



PIEKUTY NOWE. Handlowo-
Spółdzielnia „Rolnik”,
powstała z połączenia GS-u
i em, zwróciła się do banku
kredytowego w Piekutach. Ed-
Sachajko, dyrektor banku: —
w grę wchodzi olbrzymia,
na nasze możliwości, kwota.
prosić o pomoc inne ban-
w konsekwencji dzielić się z
proszą. Obawiam się, że
przedsięwzięcie dla naszego
może być nieopłacalne. PKO
muje od kredytów 22 proc.
mija, a my tylko 3 proc. To
doprowadzić do sytuacji, że
milionami nie zarobimy
utrzymanie.

**Z Kazimierzem Zaborszczy-
kiem, wiceprezesem Łomżyńskich
Zakładów Spożywczych — o
wielkim skoku w nowoczesność
— rozmawia Maria Kaczyńska.**



MARIA KACZYŃSKA: — Stała się rzecz niebywała: w ciągu dosłownie kilku miesięcy Łomżyńskie Zakłady Spożywcze z manufaktury przekształciły się w jeden z najnowocześniejszych zakładów produkcyjnych w naszym województwie. Jak do tego doszło?

KAZIMIERZ ZABORSZCZYK: — Z zamiarem modernizacji i rozbudowy przetwórci nosiliśmy się od dawna. W ubiegłym roku stanęliśmy przed szansą, w ramach rozwoju produkcji proekspansyjnej, budowy nowoczesnej, wielkiej chłodni. W październiku na targach „Polagra” w Poznaniu, wspólnie z THZ „Interpagro” wybraliśmy ofertę austriackiej firmy IBG. Podpisany został wstępny kontrakt, na mocy którego budowę chłodni w Chojnach miała pilotować spółka „Interpagro”. Potem, przy finalizowaniu sprawy, nasze drogi rozeszły się: warunki udziału w przyszłych zyskach z eksploatacji chłodni, któ-

re postawiła spółka „Interpagro”, były dla nas nie do przyjęcia. Zrezygnowaliśmy ze współpracy. Był to dramatyczny moment; całe przedsięwzięcie wisiało na włosku. Postanowiliśmy sami pertraktować z firmą IBG. Jej szef potraktował nas życzliwie. Szybko dobiliśmy targu. Równie życzliwie potraktowano nas w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. Dawniej sprawy wlokły się tam miesiącami, a teraz, pod kierownictwem Dominika Jastrzębskiego, wszelkie pozwolenia otrzymaliśmy w ciągu jednego dnia. W lutym br. otwarto nam kredyt w banku PKO SA (w wysokości 6,4 mln marek RFN). 9 marca wykonawcy weszli na plac budowy w Chojnach. Wcześniej, bo w styczniu, założyliśmy w Warszawie własne biuro handlu zagranicznego — „Narexim”.

łogi. Grupa naszych pracowników pobiera naukę w Danii.

— Co dla spółdzielni znaczy nowa inwestycja?

— Nowe życie, nową jakość. Jest naszym oknem na świat. Po zakończeniu budowy wielkość produkcji zwiększy się 3—4 razy. Nastawiamy się na przerób truskawek i porzeczek oraz kalafiorów, marchwi i brukselki. Ceny mrożonek na Zachodzie są o 50—60 proc. wyższe od cen świeżych owoców i warzyw. Liczymy więc na znaczne zyski, które pozwolą nie tylko spłacić kredyt dewizowy, ale i zainwestować w unowocześnienie działu cukierniczego; w tej chwili jest on typową manufakturą. Chcę także dodać, że odbywa się modernizacja naszej starej przetwórci owoców w Choj-

okno na świat

Zajęło się ono sprowadzaniem konstrukcji i wyposażenia chłodni, a w przyszłości będzie załatwiać sprawy związane z eksportem naszych wyrobów.

— Dziś na placu budowy w Chojnach obiekt dosłownie rośnie w oczach. Pracuje wiele specjalistycznych firm; pełno tu cudzoziemców. Kontrast między tym, co powstaje, a starymi szopkami, w których mieszcza się linie produkcyjne, jest uderzający. Czy nie dostaliście zawrotu głowy od tego skoku w nowoczesność?

— Rzeczywiście, sprawy potoczyły się w szalenie tempie. Wydaje mi się, że jak dotąd potrafiliśmy stanąć na wysokości zadania. Jeszcze w tym sezonie rozpoczniemy eksploatację chłodni. Ponieważ jest ona wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia (według wymogów EWG na rok 1992), konieczne jest specjalne przeszkolenie za-

nach; zostanie ona również wyposażona w nowoczesne urządzenia chłodnicze. Niestety, do pełnego szczęścia brakuje nam na razie pomysłu na rozwiązanie problemu opakowań. Na Zachodzie opakowanie produktu liczy się na równi, a może nawet bardziej niż jego jakość. Nie mamy szans na wyprodukowanie takich opakowań u nas. Mrożonki będą prawdopodobnie wysyłane w porcjach hurtowych.

— Austriacki kontrakt ma dla was jeszcze jeden, jak sądzę, aspekt: z czasnych, prymitywnie wyposażonych hal produkcyjnych wyrwaliście się w świat; mieliście okazję zobaczyć, jak wygląda i pracuje przetwórstwo spożywcze na Zachodzie. Jakże wrażenia?

— Myślę, że wszyscy tu w naszej spółdzielni jesteśmy już innymi ludźmi niż pół roku temu.

— Dziękuję za rozmowę.

strażacki tor przeszkód

Dzień Strażaka zawodowa straż pożarna uczciła m.in. mistrzostwami województwa w sportach pożarniczych. Zawody odbywały się na stadionie w Łomży. Indywidualnie na pożarniczym torze przeszkód najlepszy był Waldemar Chajęcki (ZSP z Łomży) przed Wiesławem Olszewskim i Leszkiem Kostro (obaj z ZSP w Wysokim Maz.). Drużynowo zwyciężyła Zawodowa Straż Pożarna z Wysokiego Maz. przed Łomżą i Kolnem.

(mak)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).



Wiedawno zakończony pierwszy etap dorobku kultury i sztuki łomżyńskiego (impresja ta porażana będzie co pięć lat) stał się odpowiedzialnością przede wszystkim dla wojewódzkiego organizatora — Wojewódzkiego Domu Kultury. Specjalistami z WDK, na co dzień udrażniali fatalnymi warunkami pracy, mogli się naocznie przekonać, że w terenie dzieje się dużo i ciekawie. Baza amatorskiego ruchu artystycznego są przede wszystkim domy kultury, kluby i gminy domy kultury, organizacje społeczne — w najmniejszych stopniu — m.in. Duża liczba zaprezentowanych na przeglądzie zespołów muzycznych, grup tanecznych, teatrów amatorskich, zespołów folklorystycznych itp., świadczy o chęci dzieci i młodzieży do uczestniczenia w kulturze. Wygląda na to, że młodemu ludziom znudziła się wreszcie telewizja; chcą spędzać wolny czas bardziej aktywnie. Ich potrzebom nie zawsze potrafią sprostać placówki kultury. o czym świadczył słowny poziom przedstawionych produkcji artystycznych.

Ala po kolei. „Stan posiadania” poszczególnych dziedzin zaobserwowano na kilku dużych imprezach — przeglądach. W Kolnie oglądaliśmy folklor oraz zespoły taneczne. Jeśli chodzi o kapele, gitarzysty i śpiewaków ludowych, od lat prym wiodą Kurpie. Fol-

klor kurpiowski, żywo i wyraziście, ma wielu „wyznawców” zarówno wśród starszego pokolenia, jak i młodzieży. Na estradzie w Kolnie królowały jak zwykle zespoły śpiewaczy i kapela kurpiowska z Nowogrodu.

Okazała wypadła prezentacja grup tanecznych i chórów szkolnych. Wystąpiło 28 zespołów (w większości dziecięcych). W przeciwieństwie do chórów, które miały wyrównany, dobry poziom, umiejętności niektórych tancerzy pozosta-

Na przeglądzie zespołów wokalo-instrumentalnych w Wysokim Maz. było dużo hałasu i tyleż prawdziwego zapachu. Okazuje się, że elektroniczne instrumenty muzyczne wraz z „oprządkowaniem” współczesnej estrady przyciągają młodych ludzi jak magnes. Niestety, dobry sprzęt muzyczny jest bardzo drogi i fundowanie go domom kultury czy świetlicom z myślą o amatorach może wzbudzać wątpliwości. Jednak władze kulturalne nie szczędzą pieniędzy; coraz więcej placó-

PRZEGLĄD DOROBKU KULTURY I SZTUKI

MŁODZIEŻY ZNUDZIŁA SIĘ TELEWIZJA

wiały wiele do życzenia. Jednak samo zainteresowanie młodzieży nauką tańca jest zjawiskiem korzystnym. Duże zasługi w tworzeniu kultury tańca ma niewątpliwie choreograf zespołu „Łomża” — Kazimierz Pawczyński. Przez 10 lat przez zespół przewinęło się 1100 osób; to właśnie byli tancerze „Łomży” prowadzą teraz kilka tanecznych w domach kultury, świetlicach i szkołach.

wek kultury nabywa odpowiednie wyposażenie.

W Zambrowie zaprezentowali się recytatorzy. Poziom ich występów oceniono na trójkę z plusem. Znacznie lepiej wypadł przegląd teatrów amatorskich, który połączono z wojewódzkimi eliminacjami. Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich. Wzięło w nim udział 16 grup teatralnych — zwycięzców eliminacji rejonowych. Rewelacja

Kultura i sztuka



„P. A. S. A. ZNACZY PRAKTYKA”

Powołanie ogólnopolskiego pisma zajmującego się wychowaniem przez pracę jest doniosłym wydarzeniem i cieszę się, że łomżyńskie środowisko jest jego animatorem.

Chciałem się ustosunkować do niektórych informacji zawartych w tekście „Praksja” („Kontakty” nr 17/89), a dotyczących przedmiotu praca-technika w szkołach podstawowych. Przede wszystkim kwestionuję prawdziwość danych dotyczących liczby nauczycieli uczących tego przedmiotu w szkołach podstawowych oraz ilości nauczycieli posiadających kwalifikacje do jego nauczania (w tekście mówi się o prawie 500 nauczycielach pracy-techniki oraz o tylko 50 z kwalifikacjami). Według danych zawartych w „Raporcie w sprawie zapotrzebowania na nowych nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących do 2000 roku w województwie łomżyńskim”, wydanym przez Międzyoddziałowy Zespół Prognozowania Kadr Oświatowych ODN w listopadzie 1988 roku w Białymstoku, w naszym województwie, we wszystkich typach szkół, pracowało w roku szkolnym 1986/87 179 pełnozatrudnionych nauczycieli pracy-techniki, z czego 86 uczęło zgodnie z wyuczoną specjalnością, co stanowi 48 procent. Jeśli odliczymy nauczycieli LO w liczbie 12, to otrzymamy powyższy wskaźnik 44,2 procent, a nie 10 procent (50 do 500 nauczycieli), jak to wynikało z danych zawartych w tekście. Dodam, że w roku bieżącym (1988/89) ilość nauczycieli pracy-techniki nie uległa istotnym zmianom i nadal wynosi około 180 osób.

Dla porównania przytoczę dane dotyczące innych przedmiotów. Nauczanie początkowe — na 924 pełnozatrudnionych nauczycieli 398 to specjaliści (43 proc.), matematyka — na 439 nauczycieli jest 239 specjalistów

(48,8 proc.), język polski — wśród 682 nauczycieli jest 244 specjalistów (35,7 proc.) fizyka z astronomią — na 109 przypada 56 specjalistów (51,3 proc.). Z danych tych wynika, że sytuacja pracy-techniki pod względem kwalifikacji nauczycieli jest podobna do innych przedmiotów.

Hospitacje lekcji oraz wizytacje, w których uczestniczyła metodyka pracy-techniki, nie potwierdzają wyrażonej w notatce opinii, jakoby nauczyciele pracy-techniki „swoje lekcje zamieniali w koszmarny wykład z zakresu technologii, materiałoznawstwa i techniki”. Nauczyciele w



Rys. Henryka Cebuli

zdecydowanej większości realizują obowiązujący program nauczania.

Zdziwiony jestem i zaniepokojony lekceważącą opinią o doradztwie pedagogicznym z pracy-techniki, prowadzonym przez nauczyciela-metodyka tej specjalności z Filii Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Łomży.

Istotnie, zatrudniony jest tylko jeden metodyk. Nie wynika to z zaniedbania, lecz z tego, iż przepisy zezwalają na zatrudnienie drugiego

metodyka wówczas, gdy ilość nauczycieli danej specjalności jest dwukrotnie większa niż wynosi norma (100—120 nauczycieli). Filia ODN w Łomży, mając na względzie rangę przedmiotu praca-technika dla wychowania przez pracę, wnioskowała w latach 1985/88 do ówczesnego kierownika Kuratorium Oświaty i Wychowania o zatrudnienie dodatkowego nauczyciela-metodyka (przynajmniej na pół etatu), ale bezskutecznie.

Wyrażam przekonanie, że problem doskonalenia nauczycieli pracy-techniki może być rozwiązany przy pełnej współpracy Wojewódzkiej Pracowni Dydaktyczno-Technicznej z Filią Oddziału Doskonalenia Nauczycieli w Łomży.

Dr JAN LUKASIUŁ
wicedyrektor ODN w Białymstoku
z siedzibą w Łomży

Wicedyrektor ODN w Białymstoku, dr Jan Łukasiewicz, kwestionuje dane dotyczące nauczycieli uczących przedmiotu praca-technika w woj. łomżyńskim. Tak doświadczony pracownik doradztwa pedagogicznego podważa własne kompetencje, traktując liczbę nauczycieli pełnozatrudnionych (179 osób), jako tych, którzy uczą przedmiotu i podlegają doradztwu pedagogicznemu.

Tymczasem w rzeczywistości, według danych z ankietyzacji, przeprowadzonej przez Kuratorium na zlecenie MEN, według stanu na 15 marca 1987 roku uczyło przedmiotu praca-technika 482 nauczycieli; w tym nauczyciele po wyższych studiach magisterskich wychowania technicznego stanowili 6,4 proc. (31 nauczycieli), z wyższym zawodowym — 2 proc. (11 nauczycieli), po studium nauczycielskim o kierunku wychowanie techniczne — 3,5 proc. (17 nauczycieli). Łącznie jest to 11,9 proc. populacji. Ponadto w szkołach

podstawowych przedmiotu praca-technika uczy: absolwenci PST — 10,3 proc., nauczyciele po studiach magisterskich innych kierunków — 10,3, po wyższych studiach zawodowych — 8 proc., po studium nauczycielskim o kierunku nauczanie początkowe — 24 proc., nauczyciele o średnim wykształceniu pedagogicznym — 35 proc., nauczyciele bez kwalifikacji — 6 proc. Jest więc nieprawdą, że omawianego przedmiotu uczy 179 osób.

Dyrektor ODN przyjął, jak widzę, założenie, że kogo nie ma w ewidencji, ten nie istnieje, jak bohater „Martwych dusz” Gogola.

Tak więc dokonując ścisłego rachunku, nawet według wyliczeń dyrektora Jana Łukasiewicza (482 — 179) mamy 301 (słownie trzysta jeden) nauczycieli nie objętych doradztwem pedagogicznym. Są to nauczyciele, którzy ze względu na brak przygotowania zawodowego tej pomocy najbardziej potrzebują.

Wyznawcy teorii sukcesu udają, że problemu nie ma... Przez cały okres istnienia CKN-ODN dla nauczycieli przedmiotu praca-technika nie zorganizowano żadnych form doskonalenia, a wieloletnie starania Wojewódzkiej Pracowni Dydaktyczno-Technicznej w Łomży o organizację kursów umiejętności praktycznych zbywa się znaczącym milczeniem.

Nie było intencją artykułu ocernianie nauczyciela metodyka przedmiotu praca-technika, a zwrócenie uwagi na niedoskonałość form doskonalenia nauczycieli oraz zasygnalizowanie problemu niskiego stopnia realizacji programu nauczania właśnie przez tych 301 nauczycieli. Jak widać dotknęło czułego miejsca, stąd tak gwałtowna obrona. „Uderz w stół, a nożyce się odezwą...”

TABEUSZ DUBO
dyrektor Wojewódzkiej Pracowni
Dydaktyczno-Technicznej
w Łomży

POMOC „ORBISU”

W odpowiedzi na list czytelnika („Kontakty” nr 14/89) informuję, iż pracownikowi udzielono upomnienia w związku z niewłaściwą obsługą klienta. Jednocześnie pragnę poinformować, że Pan Roman Świerżewski załatwiłby wszystkie sprawy związane z wyjazdem, czyli bilet lotniczy, ubezpieczenie „Warta” oraz potrzebne wizy za naszym pośrednictwem, bez konieczności wielokrotnego udawania się do Warszawy, w wyniku czego zamierzony wyjazd nie doszedł do skutku.

Mr Bogdan Rogaski
kierownik Ekspozytury PBP
„Orbis” w Łomży

IGLANY IMPAS

Strach ma wielkie oczy. Ostatnio powiało grozą z laboratorium Zespołu Przychodni Specjalistycznych w Łomży, gdzie pobiera się krew jedną igłą od kilku osób. Wiadomość tę podały „Śpięcia” („Kontakty” nr 16/89), nie ujawniając jednak, czy krew wysysa się od kilku pacjentów naraz, czy też oddzielnie, aby przedłużyć ich męki.

Choć, jak wiecie niesie, „prasa kłamie”, to ta wiadomość jest prawdziwa. Traci jednak posmak horroru, gdy doda się wyjaśnienie, iż igła po użyciu może służyć następnemu pacjentowi dopiero po uprzedniej sterylizacji. Są to tzw. igły wielokrotnego użytku. Natomiast fakt, że brakuje igieł „jednorazówek” od dawna nie jest tajemnicą, gdyż mówią o tym wszystkie środki masowego przekazu.

Dla jasności należy podkreślić, że igieł nie produkują placówki służby zdrowia i to nie przez wrodzoną złośliwość, ale dlatego, iż lecnictwo nie należy do sfery produkcyjnej, ale do grona darmozjadów, które zużywa to, co inni wytworzą (miedzy innymi owe nieszczęsne igły).

Sterylizacja igieł jest dodatkowym obciążeniem pracą laborantów medycznych, natomiast obywatele mogą spać spokojnie. Nie grozi im zamach na zdrowie ze strony białego personelu. Jest on zbyt rozsądny,

by przysparzać sobie nowych klientów.

Czas jednak zdać sobie wreszcie sprawę z tego, że problem igieł iniekcyjnych jest tak samo skomplikowany, jak problem papieru toaletowego i rozwiązać się go nie da. Jedynym sposobem wyjścia z iglanego impasu może być sięgnięcie do źródeł zła, a więc obniżenie popytu na igły przez totalną likwidację służby zdrowia.

Lek. med. KRZYSZTOF SZYMCHAK
zastępca dyrektora
Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego
w Łomży

OD REDAKCJI: dowcipem, ale poważnie podchodząc do sprawy iglanego impasu, może warto — szczególnie na naszym terenie, gdzie tak dużo potencjalnych pacjentów powraca z Zachodu — zapewnić „jednorazówki” do pobierania krwi, aby nikogo nie narażać na zarażenie się chorobą AIDS.

WYMIANA APARATÓW

W nawiązaniu do krytycznej notatki („Sygnały alarmowe”, „Kontakty” nr 13/89) PPTT Dyrekcja Wojewódzka w Łomży wyjaśnia, że abonent nr 34 funkcjonuje w połączeniu towarzyskim, czyli podłączone są równolegle wioski Grodzkie Szczepanowięta i Wnory Wypychy.

Przyczyną awarii były uszkodzone aparaty telefoniczne. Urząd Telekomunikacyjny dokonuje wymiany i napraw w miarę posiadanych części zamiennych. Aparaty w tych miejscowościach nie nadawały się do naprawy ze względu na uszkodzenie mechaniczne, spowodowane długotrwałym i nieumiejętnym użytkowaniem. Zaistniała konieczność ich wymiany.

Urząd Telekomunikacyjny w Wysockim Mazowieckim od dwóch lat nie otrzymał aparatów typu MB na wymianę, gdyż są bardzo małe dostawy. W kwietniu bieżącego roku uzyskali 30 aparatów MB używanych i zostały one wymienione w miejscowościach Grodzkie Szczepanowięta i Wnory Wypychy.

Inż. TADEUSZ KUCHARZEWSKI
dyrektor PPTT
Dyrekcji Wojewódzkiej w Łomży

„OSTATNIA DEKADA”

Z przykrością pragniemy poinformować, że autora listu („Kontakty” nr 18/89) dotknęła niezamierzona przez nas krytyka.

Mimo zapewnienia o zwrocie kwoty z tytułu kosztów egzekucyjnych, zwrotu nie dokonano. Bezwzględnie, po otrzymaniu kopii skargi obywatela Andrzeja Jankowskiego, poleciłem przekazać niesłusznie wpłaconą kwotę 500 zł wraz z należnymi odsetkami za zwłokę.

Skarżący „od czci i wiary” odsądza działanie przedsiębiorstwa zapominając o jednej „drobnostce” — nie potrafi okazać kontrolującemu ważnego biletu. W raporcie kontrolera jest następujący zapis: „odmówił okazania dokumentów, uciekał”



„Styrszel”

po autobusie, nie chciał podpisać biletu, dowiedziano go do WUSW w Łomży i tam spisano”.

Ocenę postępowania pozostawiamy czytelnikom.

Inż. ZYGMUNT STEFANOWICZ
dyrektor PGKiM w Łomży

„TRZYNASTKA”

Redaktor OSA dokonała sensacyjnego odkrycia, że na linii nr 13 w szczycie wyjeżdża z reguły stary dziurawy autosan” („Kontakty” nr 17/89). Wynika to z faktu, że „przebieg ta hołota niszczy wszystko, kamienia na kamieniu nie zostawia...”

Powyższe rewelacje byłyby do przyjęcia pod jednym skromnym warunkiem, że byłoby to zgodne ze stanem faktycznym.

A oto jakie są fakty:

Autobusów jelez jest 30, sztuk stanowią one 40 procent posiadanych autobusów.

W szczytach przewozowych wyjeżdża 47 autobusów, z tego średnio 16 jelez, czyli 35 procent. Z powyższych danych wynika, że w szczytach przewozowych udział jelez jest prawie identyczny ze stanem posiadania.

Dokonaliśmy analizy kursowania autobusów na linii nr 13 w dniach od 3 do 22 kwietnia. Okazało się, że jedynie 8, 12 i 21. 04 kursowały jelez tylko autosany. Szkoda, że autorka felietonu nie korzystała z linii nr 13 10 kwietnia, bo wówczas kursowały same jeleze.

Chętnie wycofalibyśmy z ekspozycji wszystkie autosany i zastąpilibyśmy je „jelezami trzydrzwiowymi, gdzie miejsc w nich do wyboru i koloru, muzyka gra, pełna kultura”. Rzeczywistość jest okrutna. Jeden autobus jelez kosztuje 16 milionów złotych. A nie mówimy już o zabiegach, żeby „załapać” w rozdzielniach”.

Z przyjemnością pragniemy poinformować, że poziom dewastacji autobusu uległ istotnemu obniżeniu. W bieżącym roku mieliśmy nieliczne przypadki pocięcia siedzeń, wybiłszy. Chwała za to naszym pasażerom.

Inż. ZYGMUNT STEFANOWICZ
dyrektor MPKiM w Łomży

tereny nowego osiedla spółdziel-
perspektywa" przy ul. Rycer-
Kasztelańskiej są właśnie za-
podarowywane. Od dłuższego już
mieszkańcy sygnalizują nam,
co wyłania się z ziemi, jest
niezgodne ze zdrowym rozsądkiem.
Nawet jeśli, na skutek skarg
przejęte już zostało rozwiązanie
ul. Kasztelańskiej. Z projektu
miałoby być, że lokatorzy będą wy-
kładać z klatek po stopniach
na jezdnię; zmieniono kie-
runek stopni. Nie zmienia to faktu,
że ulica została zaprojektowa-
na najlepiej (za blisko bloku).

Szczenie zaprojektowane

Wieloletnie rozwiązanie, sprzecznych
z zdrowym rozsądkiem, pozostało
wewnątrz podwórza, utworzonym przez bloki ul. Ka-
asztelańskiej i Rycerskiej. Po kolei
na wszystkich ulokowano na
ul. Kasztelańskiej, który jest
średnio raz w tygodniu.
Najbardziej daje się on we znaki
lokatorom bloku przy Rycerskiej 2,
z którego od strony ul. Kasztelańskiej
drugi śmietnik, również wie-
cie rozgrzebany i cuchnący.
Wymaga od nich, żeby ta-
kie rozwiązanie akceptowali. Po-
tem w części podwórza, sąsia-
dów z tym blokiem, umieszczo-
no gęsto lampy, tzw. parkowe.
W tym miejscu tam zainstalowano — nie
mimo. Przecież po ich podłącze-
niu lokatorzy będą musieli zapo-
ni swoje okna w grube zasłony
ciemniące; w przeciwnym razie
zamarzną nocą oka.

Najwięcej wątpliwości wzbudza
dział teren na trawniki, plac
i parkingi. Należy się domy-
śleć, że intencją projektanta było
zatrzymanie samochodów spod blo-
ku daleko na obrzeża tak, by za-
wodzić królowała niepodzielnie.
Jest to pomysł po prostu
prosty. Przestrzeń między blokami
miałaby być rozwiązana tak, by
była wszystkim. Nie ma sensu
wymagać, że wydzielenie potężny-
ch krawężnikami kawałka miejsca
blokiem załatwi sprawę ziele-
ni. Dzieci i tak ją tam zadepczą,
że szkoda tylko cementu. Tym-
czasem ogrodzone już kilka takich
placów, zużywając tony krawężni-
ków, ziemia jest ubita nogami dzie-
ci, kłopotliwa. Nie sposób uwie-
rzyć, że po zasianiu trawy nagle
zyskają ją pielęgnować i
ciąć, bo po prostu utrudnia to
życie.

Życie na podwórzu powinno być
swobodne, a nie potykać się
o jakieś krawężniki lub za-
bijać dziecięcymi wózkami o sta-
re kołki, broniące rzekomo spo-
ty mieszkańców przed samocho-
dami. Zamiast kombinować, jak
zadanie życia zmotoryzowanym,
projektant powinien pomyśleć o
tym, jak je ułatwić. Nie trzeba cu-
dy. Wystarczy zlikwidować nie-
potrzebne "trawniki".

O plac zabaw dla dzieci?
W sprawie przez spółdziel-
nię albo parkingi, albo plac za-
wieszony jest demagogia. Podwór-
ze tak obszerne, że z łatwością
może obydwo tym funkcjom.
Właśnie tylko trochę pomyśleć. Lo-
katorzy nakazują, by na parkingi prze-
nieść "trawniki" pod blokami, a
wtedy duży środek oddać dzieciom.

Wykomitet lokatorów już dwukrot-
nie składał petycję protestacyjną
zarządzie spółdzielni. Niestety,
zamiast rzeczowej dyskusji odpo-
wiedzi były enigmatyczne dywaga-
cje i demagogiczne podsycanie rze-
znych antagonizmów między lo-
katorami. A tymczasem w ziemi
leżą tony cementu i metry

Właściwie jest nieudolność skryć
chwytliwym sloganem. Spółdziel-
nia rzekomo troszczy się o świeże
powietrze na podwórzu. Jest to do-
kładnie żalosne, jeśli zważymy, że
właśnie skazuje się ludzi na
zanieczyszczenie kłoczonych smrodów
z ziemi.

Właściciel lokatorów bloków
ul. Kasztelańskiej i Rycerskiej
nieustępliwości. To wasze osie-
dło i wasze życie. Nie pozwólcie,
by ktoś was uszczęśliwił na
waszą modłę. (mak)

W arkana filatelistyki wpro- wadza LESZEK KOCON

Powróćmy raz jeszcze do sposo-
bów przechowywania znaczków.
Najbardziej popularną i dostępną
„przechowalnią” są klasery. Nie-
stety, i w tej dziedzinie rynek nas
nie rozpieszcza. Trudno zdobyć ja-
kikolwiek klaser, a jeszcze trudniej
dobry. Nasze klasery przejawiają
wyjątkową ochęć do przybierania

MOJE

najprzeróżniejszych kształtów, dale-
kich od tego właściwego. Zalecam
przed kupnem wyjąć klaser z ob-
woluty, postawić w pozycji piono-
wej i obserwować zachowanie się
kart. W bublu natychmiast wszy-
stkie karty się wyginają. Takiego
towaru radzę nie kupować.

Układ znaczków w klaserze zale-
ży od naszej pomysłowości. Pamię-

Zabrałam się za lekturę projek-
tu ustawy o ochronie prawnej
dziecka poczętego. Zgrzytając zę-
bami przebrnęłam jakoś przez te
paragrafy, które straszą kobiety i
lekarzy więzieniem za zbrodnie
przerwywania ciąży. Niestety, potknę-
łam się na akapicie, z którym na-
wet moja bujna wyobraźnia nie
mogła sobie poradzić: „Z chwilą

wszędzie porozwieszane pieluchy i
porozstawiane nocniki. Zaczyna się
rozprawa. Mały Tomuś piszczy, że
ma wrodzonego zęza, sugerując, że
to przez mamusię: chodząc w bło-
gostawionym stanie miała ona
brzydkie zwyczaj zerkania przez
dziurkę od klucza. Sąd ochoczo
skazuje rodzicielkę na karę więzie-
nia. Helenka urodziła się z uszko-

Przymknęłam oczy i ujrzałam na-
stępujący obraz: tłum raczkujących
niemowlaków podąża pod gmach
Sądu Rejonowego w Łomży. Na sa-
li rozpraw sekretarki z butelkami
mleka, sędziowie z grzechotkami;

Około roku 1869 właściciel Dro-
dowa, Franciszek Lutosławski, wy-
budował w Piątnicy rzeźnię. Po-
czątkowo pracowała ona na potrze-
cy dworu, później również na ry-
nek. Dopóki skala produkcji nie
była duża, stosunki między właście-
cielem a mieszkańcami Piątnicy by-

Z PRZESZŁOŚCI

ły jak najlepsze. Potem zaczęły się
niesnaski, które w roku 1883 do-
prowadziły do otwartego konflik-
tu. Poszło o to, że w rzeźni nie
przestrzegano warunków sanitarnych,
a fetor gnijących odpadów
był nie do zniesienia. Dzierżawca
rzeźni, Dawid Muszyński, zainte-
resowany był jedynie zyskiem przy
jak najmniejszych kosztach włas-
nych. 22 kwietnia 1883 roku zde-
sperowani mieszkańcy Piątnicy
sprowadzili komisję. Jej raport
czyta się z dreszczykiem.

FOTOGRAFIE Z MYSKA

LAWKI

„Od jednego z ojców miasta udało
nam się wreszcie otrzymać wiadomość —
donosił w 1910 roku redaktor łomży-
ński.



Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

Wszędzie porozwieszane pieluchy i
porozstawiane nocniki. Zaczyna się
rozprawa. Mały Tomuś piszczy, że
ma wrodzonego zęza, sugerując, że
to przez mamusię: chodząc w bło-
gostawionym stanie miała ona
brzydkie zwyczaj zerkania przez
dziurkę od klucza. Sąd ochoczo
skazuje rodzicielkę na karę więzie-
nia. Helenka urodziła się z uszko-

SŁODKIE ŻYCIE

DONOSY Z BRZUCHA

dzonym stawem biodrowym. Za-
czyna się zmuszanie ustalanie winy
matki. Wyrok: winna, nie uprawia-
ła gimnastyki i dlatego poród od-
był się źle. Basia krzyczy, że w
brzuchu u mamy było za ciasno.
„Powiększyć brzuch!” — rozkazu-
je sąd. Chłopczyk i dziewczynka,
trzymając się za ręce, przedstawia-
ją kolejne, niezbitte dowody winy

Komisja stwierdziła, że rzeźnia
to sterta zgnitych desek, cudem
trzymająca się kupy. Wszędzie peł-
no błota, zmieszanego z odchodami
i krwią. Na stołach, gdzie ćwiarto-
wano tusze — błoto, krowie łajno i
masa robactwa. Wszędzie odpadki.
Doły na nieczystości w oplakany

CUCHNĄCY KONFLIKT

stanie i wszechwładny fetor. Na-
tychmiast podjęto decyzję o zam-
knięciu rzeźni. Jednak po dokona-
niu niewielkich zmian pracowała
ona dalej, choć fetor porażał całą
okolicę.

22 kwietnia 1984 roku odwiedzi-
ła rzeźnię kolejna komisja, która
podtrzymała ustalenia poprzedniej.
Zwrócono również uwagę, że loka-
lizacja rzeźni jest wadliwa — co
roku w porze wiosennych i jesien-
nych wylewów zalewa ją woda z

skiego tygodnika „Wspólna Praca” —
dlaczego Magistrat nie może się zdecy-
dować na ustawienie paru ławek dla
wygody tłumów publiczności odbywają-
cej codzienne spacerowanie po alejach przy
Nowym Rynku. Oto ni mniej, ni więcej,
tylko Magistrat obawia się, by ustawie-
nie dwóch czy trzech dodatkowych ławek
nie wpłynęło na rozwój w mieście
naszemu... prostytucji! Słowem Magistrat-
em powdują wyższe względy moralno-
ści publicznej.

Kpiny czy upór? A więc dla zupełne-
go skasowania prostytucji należałoby
chyba pouprzątać wszystkie ławki
w ogrodzie, na skwerach, na ganku
domów. Czy tak? Hejże do dzieła! Za
wynalazek ten wdzięczne być mogą Ma-

tajmy jednak, by był przejrzysty i
przemysłany. Znaczek w klaserze
jest już wystarczająco zabezpieczo-
ny. Nie należy umieszczać go do-
datkowo w hawidzie, bo wtedy kla-
ser staje się gruby, a znaczki ule-
gają odkształceniu.

Oprócz popularnych istnieją rów-
nież specjalne klasery, gdzie każ-
dy znaczek ma swoje wydzielone

HOBBY

miejsce. Ich jakość jest znacznie
wyższa, a tym samym i cena. In-
nym sposobem przechowywania
znaczków są tzw. karty uzupełnia-
jące, na których znaczki są już wy-
drukowane i w te miejsca należy
jedynie w odpowiedni sposób przy-
kleić oryginały. Na naszym rynku
znajdują się takie karty dla znac-
ków polskich.

Na zdjęciu: kwiaty, propozycja
poczty Austrii.

innej matki: odziedziczyły po niej
przerośnięte migdały i krzywe zę-
by. „Jak ma się takie migdały i
takie zęby, to nie trzeba rodzić
dzieci” — chlupie chłopczyk, a ja
z przerażeniem zdaję sobie sprawę,
że to moje własne dzieci. Brr...

Nie ma dla nas ratunku: tęgie
głowy postarały się o to, by osiągnąć

OSA

la nas ręka sprawiedliwości. Czy
urodzimy dziecko, czy przerwiemy
ciążę, i tak znajdziemy się za krat-
kami. Prasa doniosła, że projekt
ustawy zgłosiło 76 posłów, których
średnia wieku wynosi 55 lat. To
wiele wyjaśnia. Im już nie grozi ani
macierzyństwo, ani ojcostwo.

OSA

Narwi. Tym razem wniosek o zam-
knięcie zakładu został wyegzekwo-
wany. Jednak nie na długo. Już 13
sierpnia tego roku właściciel otrzy-
muje zgodę na uruchomienie rzeź-
ni pod warunkiem, że wcześniej
przystąpi do budowy nowej siedziby
zakładu, spełniającej wymogi

LESZEK KOCON

sanitarne. Przyparty do muru
Franciszek Lutosławski, nie chcąc
widocznie utracić intratnego inte-
resu, na warunki przystał i jeszcze
w tym samym roku wystawił no-
wy, okazały budynek rzeźni.

Szkoda, że w dzisiejszych cza-
sach władze sanitarne nie są rów-
nie skuteczne w egzekwowaniu
swoich decyzji.

LESZEK KOCON

glstratowi naszemu rządy wszystkich
cywilizowanych państw na obywateli pól-
kulach...

Kilka numerów dalej „Wspólna Pra-
ca” zawiadomiła: „Jedni szukają w
szeregach ojców miasta winowajcy, któ-
ry ośmielił się zdradzić tajemnicę sta-
nu, inni grożą pismu bojkotem pań,
które jakoby miały się obrazić za uży-
cie wyrazu „prostytucja”.

Za sanacji było jeszcze w tym miej-
scu kilka ławek, co widać na pocztów-
ce z lat trzydziestych (ze zbiorów pana
Z. Szczawińskiego). Dziś do dyspo-
zycki tłumów pozostały murki i para-
pety...

Tekst i fot.
BOLESŁAWA DEPTUŁY



wieści
grodzkie



AMERYKAŃSKIE
ZRZUTKI

Chce pracować w Warszawie, czy jeździć w teren? — Zapytano panią Marię po studiach. Wybrała teren, podobnie jak wcześniej jej współpracownicy (w Instytucie Sztuki PAN): Izabella Galicka i Hanna Sygietyńska. Wstępna inwentaryzacja „Łomży i okolic” przeprowadzały właśnie we dwójkę, od 1954 roku pracując przy „Katalogu”, obejmującym całą Polskę.

— Gdy wchodzimy na strych, serce wali... — Zaczynały jako studentki, rowerami jeździły z fotograficznym sprzętem po kraju. Kiedyś jadą sobie wiejską drogą i naraz. „Stój! Milicja!” Z rowu wyskoczyło dwóch mundurowych: „A co wy tutaj robicie”. „Jesteśmy studentkami”. „Wiemy, wiemy, amerykańskie zrzutki mówią to samo”. „Ale my jesteśmy z historii sztuki, opracowujemy zabytki”. „Wiemy, wiemy, zrzutki też tak mówią”. I zabrali im aparaty, statywy; aresztowane, prowadzą na komisariat. Głodnie siedziały kilka godzin, na próżno przekonując, iż nie są szpiegami. Wreszcie znalazł się jakiś rozsądny oficer i wypuścił dziewczyny. — Telefon? — Śmieją się dzisiaj. — Nie było żadnego telefonu.

— Bano się nas — wspomina pani Maria. — Nie pokazywano złośliwości („Co to za spis, potem przyjdą i zabiorą”). Tłumaczyłyśmy więc: katalog zabytków...

Lata jeżdżenia, „kręcenia głową na wszystkie strony”, bo a nuż zauważy się coś ciekawego. Może piękny krzyż, przydrożnego świątka czy kapliczkę. Praca rozbita na etapy: pierwszy — przygotowanie do wyjazdu, oznaczanie na mapie obiektów. Drugi: „ten, który najwięcej kochamy, być i skrócić z szosy”. Trzeci: opracowywanie przywiezionych materiałów. — Co za frajda przy oglądaniu zdjęć.

Jadą „kręcąc głowami” i naraz widzą, krzyż nad lasem. Przed nimi ogromna kałuża. Woda, nie woda, trzeba tam jechać. Utknęły. Wóz-łazik pogrążył się coraz głębiej. Okazało się, że wjechały do bagnistego stawu. Przyjechali chłopcy, dwoma ciągnikami wóz wyciągnęli — Ile płacimy? — Co tam... za przysługę w biedzie u nas się nie płaci. — Tacy chłopcy są w Łomżyńskim. Z poczuciem honoru i tyczliwości. A krzyż? Okazał się zmyłką. Konar starego drzewa wystawał nad lasem.

Po wstępnej inwentaryzacji jechała pani Maria. Były to już inne czasy, zmieniły się kryteria. To, na co przedtem nie zwracano uwagi, teraz nabierało swojej wartości.

A Izabella Galicka i Hanna Sygietyńska miały już następne satysfakcje. I tę największą, na plebani w Kosowie (woj. skierniewickie). Weszły zaproszone na kawę — na ścianie zniszczony obraz. Mało miały jeszcze praktyki, ale rozpoznały bezbłędnie: to jest El Greco! „Weźcie sobie ten obraz — zaproponował ksiądz — załatwicie mi tylko błachę na pokrycie kościoła.” To było dla nich za trudne. Przyjechali fachowcy: „Dzieło najwyższe z warsztatu El Greca, dalekie echa.” Jakżeby takie młode mogły mieć rację?

Obraz dziesięć lat od odkrycia czekał na konserwację. I wtedy pod blejtramem odkryto nazwisko malarza. Sensacja. W 1966 roku ukazał się w prasie fachowej jeden artykuł — i cisza. To było tak nieprawdopodobne, by właśnie one się poznały na pędzlu malarza.

Dziennikarz PAP przypadkowo natrafił na ten tekst: sprawa nabrała rozgłosu. A obraz po dziesięciu latach od ujawnienia zajaśniał całym blaskiem Jego odkrywczy nie, odznaczone Złotym Krzyżem Zasługi, wyjechały w nagrodę do Hiszpanii. Następna przygoda, zupełnie odrębna.

PAN NA
SZCZUCZYNE

— Zawsze jest świeżość doznań, ciekawość, no i przygoda — powiada pani Maria. — I niezależnie kiedy powstał dany przedmiot, istnieje jakiś metafizyczny kontakt z tamtymi ludźmi.

Co właściwie ją bardziej pociąga? Sama się zastanawia: czy znajdowanie czegoś interesującego, czy też potem dociekanie przyczyn: skąd, dlaczego? Wzajemnych związków, historii?

Ot, chociażby „śledztwo” w sprawie portretu ze Szczuczyna. Sarmackie portrety trumienne to ciekawa specyfika polskiej obyczajowości. Zawsze w kształcie trumny, tego „castrum dolores”, zamku boleści. Pogrzebom towarzyszyła teatralna oprawa, bogata scenografia. W zakrystii kościoła popijarskiego w Szczuczynie odnalazła taki portret — uchodził za wizerunek ojca rodu Antoniego Szczuki, kanclerza wielkiego księcia litewskiego, wybitnej osobowości politycznej tamtych czasów. Przedstawiał młodego człowieka w peruce...

Wiedziała, że Szczuka-senior zmarł w 1711 roku — nie był już młody. Coś się tutaj nie zgadzało. Ponadto ornamenty na ramie były z późniejszego okresu. Nie dawało jej to spokoju — kogo właściwie przedstawia ten portret? Może trumny w podziemiach kościoła kryją jakąś dodatkową wskazówkę? Obok kanclerza — trumny dwóch synów, którzy zmarli w krótkim odstępie czasu. Jedną z nich kształtem szczytowej ściany pasowała do portretu; były na niej inicjały M.S. I to wszystko.

Teraz długie godziny w Archiwum Akt Dawnych: czytanie dokumentów, mikrofilmów, dotarcie do opracowań okresu. Coraz więcej danych: ród wywodził się ze szlachty mazowieckiej, osiadłej na tym terenie w XV wieku. Antoni z rodziną osiadł na Litwie. Kiedy został osobistym sekretarzem króla Jana Sobieskiego, zapragnął wrócić

do korzeni. Wykupił ziemię od drobnej szlachty — założył miasto Szczuczyn (1690 — prawa miejskie). Długo się jednak nie nacieszył swoim miastem. Zmarł podczas zarazy, zostawiając żonę z trojgiem nieletnich dzieci: córką i dwoma synami. Zostawił także czterdzieści tomów korespondencji — wśród nich listy prywatne do żony pisane spod Wiednia. — Sliczne są to listy, pełne czułości — mówi pani Maria. — A ten na wiadomość o śmierci córeczki, pełen bólu i cierpienia, wart opublikowania. Można go porównać tylko z „Trenami” Jana Kochanowskiego.

Rozszyfrowuje też „M.S.” — Marcina Szczuka. Syn zmarł w wieku 28 lat (gruźlica?), żył w latach 1700—1728. Nie zdążył się niczym wsławić. W katalogu pod zdjęciem portretu trumiennego pisze więc Maria Kałamajska-Saeed jedno zdanie: „Szczuczyn, kościół popijarski. Portret trumienny Marcina Szczuki 1728”.

Takich zdań, powstałych z analiz, dociekań, poszukiwań jest więcej. Są też i takie, za którymi kryją się momenty grozy i lęku.

Łomżyńska katedra. Noc, cisza. (Dostała klucz od księdza, by móc spokojnie fotografować). Weszła na strych, posuwa się belkami nad sklepieniem nawy głównej. — Jakbym szła po betonowym wysypisku, po hałdach gruzu. — Naraz widzi dziurę w sklepieniu i posadzkę nawy głównej, jedenaście metrów w dół. Stoi tam katafalk z trumną. I nagle belka zaczyna się chwiać. Pani Maria nie należy do bojaźliwych, ale zrobiło się jej nieswojo. Usiadła. — Ki diabeł... Tylko spokojnie.

— I oto słyszy, koło katedry przejeżdża samochód. Warkot silnika spowodował drganie belki. Przejechał — ustało. Rozstawiła reflektory, zrobiła dziesiątki zdjęć katedry w rozmaitych ujęciach.

Na drugi dzień słyszy, jak ludzie mówią: — Cud. Rozświetliła się w nocy katedra. Ta zmarła będzie święta.

W Szczepankowie musiała sprawdzić, z jakiego okresu pochodzą dzwony na starej dzwonnicy. Nie



było innego sposobu, jak tylko wejść na górę. Najpierw po schodach, potem po drabinie, ostrożnie, wszystko chwiejne, zmuszało. Dotarła wreszcie do górnego podestu — a tam cała podłoga przepalona ptasim guanem. Gdzie postawić stopę, by nie runąć w dół? A dzwony tuż, tuż — rezygnować nie wolno. Musi mieć tę datę. Więc pokonując lęk, krok za krokiem, tuż przy samej ścianie, mając świadomość, że w każdej chwili może się zerwać deska — dotarła, odczytała. Oho, odlane ponad czterysta lat temu.

A w katalogu znów znalazło się tylko jedno zdanie: „Dzwony późnogotyckie z 1530—1570 roku”.

MATKA BOSKA
CZY RADZIWIŁŁOWNA?

To odkrycie jest jeszcze świeże, nigdzie dotąd nie publikowane przez Marię Kałamajską-Saeed. Dotyczy już nie łomżyńskiego, a Wilna. Aż dziw, że słynna kaplica Matki Boskiej Ostrobramskiej nie miała dotąd całościowego opracowania. Dotąd też nie rozstrzygnięto jednoznacznie — czy to ikona? Twaro Barbary Radziwiłłówny? Dzieło powstałe na rozkaz zakochanego króla? Domysły, legendy, a także cuda, jako że obwieszczają je liczne vota dziękczynne.

Dla pani Marii „droga do Wilna” zaczęła się zupełnie niespodziewanie w... Belgii. Przebywała tam na trzymiesięcznym stypendium, zajmowała się gobelinem, a przy okazji dawną grafiką. Siedziała w Bibliotece Królewskiej w Brukseli, studiując stare ryciny (— Jakże wspaniałe zbiory, w dodatku można samemu wybierać, przebierać z polek). Zatrzymała się przy jednej z nich: Matka Boska uderzająca podobna do tej z Ostrej Bramy. Ten sam kąt pochylenia głowy, układ szat, skrzyżowanych rąk. Czyżby służyła za wzór malarzowi? Kiedy powstał tamten obraz? Rycina jest z końca XVI wieku. Co mówią historycy sztuki?

Po powrocie do kraju — po długim szukaniu — okazało się, że fachowcy mówią bardzo mało. — To mnie rozeźliło. Tak słynny obraz, znany, lubiany, a profesjonalistów milczy. To, co znalazłam, to było tylko liźnięciem tematu.

Pojechała do Wilna, zaczęła sama badać, zbierać materiały. Tak pow-

stała spora monografia, praca doktorska (obrona jesienią). I jednoznaczne wnioski: to nie jest ikona. Nie jest to też portret Barbary Radziwiłłówny. Obraz powstał ponad 200 lat po jej śmierci (zmarła w 1551 roku), w latach dwudziestych XVII wieku. Namalowany na wzór grafiki niderlandzkiej. — To była prawidłowość — mówi pani Maria — powszechna metoda. Cała sztuka polegała na tym, by ten wzór znaleźć. I mnie się udało.

Znalazła katalogi rycin nie tylko Matki Boskiej, ale i ołtarzy, nagrobków, sztuki jubilerskiej (przepiękne monstrancje, kielichy) — przez całe wieki służyły artystom.

W literaturze przedmiotu znalazła informacje, że kaplicę postawiono w XIX wieku. Ona ustaliła: drewnianą pożar strawił w roku 1711; szybko postawiono murowaną. A więc nie w XIX w. Następne uściślenie i satysfakcja dotarcia do prawdy.

Kiedyś druk trwał kilka miesięcy — tom ukazywał się po roku od pierwszego wyjazdu. Teraz leży w drukarni i pięć lat. Brakuje benzyny na wyjazdy w teren, papieru, pieniędzy. Szkoda też, że tak cenna praca wydawana jest „katalogowo”; zbitym drukiem, trudnym w czytaniu. Szkoda, że w nakładzie tylko 5000 egzemplarzy.

A może miejscowa oficyna wydawnicza zainteresuje się łomżyńskim „Katalogiem” i pięknie wyda własnym sumptem? Praca Marii Kałamajskiej-Saeed jest tego warta.

ALICJA NIEDŹWIECKA

Nagroda im. Glogera II stopnia przyznana została Marii Kałamajskiej-Saeed za redakcję i autorstwo katalogów „Łomża i okolice”, „Ciechanów, Zambrów, Wysokie Mazowieckie i okolice”, „Kołno, Grajewo i okolice”, PAN Instytut Sztuki, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, W-wa 1982—88.



rolnictwo ekologiczne

W Europie zachodniej też są kolejki po artykuły spożywcze, tyle

tylko, że chodzi o produkty rolników, którzy nie używają w swoich

gospodarstwach ani nawozów mineralnych, ani chemicznych środków

ochrony roślin. U nas też są zwolennicy rolnictwa ekologicznego. Nie-

strudzonym jego propagatorem jest doc. dr Mieczysław Górny, pra-

cownik SGGW w Warszawie, kierownik Zakładu Ekologii Produkcji

Żywności.

— Czy mógłby Pan w kilku zdaniach przybliżyć naszym czytelnikom, co to jest rolnictwo ekologiczne?

— Spróbuję: 1. Gospodarstwo musi być położone w stosunkowo nie zanieczyszczonym środowisku. 2. Producent musi zadbać o krajobraz, musi być i odpowiednie zadrzewienie, zakrzewienie i woda. 3. Gospodarstwo musi być mniej więcej samowystarczalne w pasze i nawozy (kompost). 4. Musi być odpowiednia gleba, nie skażona, nie zatruta i odpowiednio żyzna. Żyzna, tzn. bogata w próchnicę i żywa. Żyzne mogą być np. wasze kurpiowskie piaski, a ubogie mogą być nawet lessy. 5. W gospodarstwie ekologicznym wyklucza się stosowanie nawozów syntetycznych bezpośrednio do gleby i stosowanie chemicznych środków ochrony roślin.

To są podstawowe przykazania, ale nie wszystkie...

— Udało się Panu, o ile wiem, jak dotychczas w kraju zorganizować tylko 150 takich gospodarstw; niewiele.

— To i mało, i dużo. Mało, bo powinno być ich znacznie więcej. Dużo, jeśli zważymy opory, które musieliśmy pokonywać. Były minister rolnictwa patrzył na mnie jak na mamuta. Obecnie mamy dużo lepszy klimat. Nawet wicepremier Kazimierz Olesiak jest po naszej stronie. Sądzę, że po „okrągłym stole” mamy jeszcze więcej sojuszników.

Ja nawet twierdzę, że nasza siła jest w słabości naszej chemii...

— Właśnie, wspominał Pan o chemii. Rzeczywiście stosujemy nawozów mi-

neralnych, mniej niż w krajach o wysokim stopniu rozwoju, o wiele mniej stosujemy chemicznych środków ochrony roślin, a tymczasem w tkance tłuszczowej przeciętnego Polaka jest kilkakrotnie więcej pestycydów i innych szkodliwych substancji niż u przeciętnego Belga, Holendra czy nawet Amerykanina.

— To, niestety, prawda, ale wynika przede wszystkim z jakości stosowanych przez nas środków i z nieumiejętności obchodzenia się z nimi. Przecież u nas nawet bardzo silne trucizny nabywa producent z nimi nie obeznany. Dla przykładu, w Danii chemiczną ochroną roślin zajmują się wyspecjalizowane firmy i tylko one mają dostęp do tych środków. W RFN-ie, gdy rolnik, dajmy na to, zanieczyści nawozami wodę, płaci olbrzymie sumy za jej oczyszczenie.

— Wróćmy do tych 150 gospodarstw. Rozmawiam z Panem na Ziemi Łomżyńskiej, jednym z 5 województw tzw. „zielonych płuc Polski”. O ile wiem w części północno-wschodniej kraju nie ma Pan żadnego gospodarstwa ekologicznego?

— Dotychczas nie, ale przecież jestem tu po to, aby ludzi przekonać, że można inaczej, że bez sztucznych nawozów i bez pestycydów, herbicydów — można osiągnąć znakomite rezultaty. W tych 150 gospodarstwach, o których była mowa, nie spadły plony, w żadnym nie zmniejszyły się dochody rolników. A więc można inaczej! Rolnictwo musi współpracować z przyrodą, a nie być jej wrogiem.

— Rolnictwo ekologiczne ma coraz więcej zwolenników, więcej chyba w miastach niż na wsi. Czy nie uważa Pan, że niektóre obszary powinny nim być objęte niejako z urzędu? Mam tu na myśli np. rejon Wielkich Jezior Mazurskich, dolinę Biebrzy, dolinę Narwi?

— Oczywiście, rolnictwo ekologiczne w pierwszym rzędzie powinno objąć parki krajobrazowe, otuliny parków narodowych, zlewnie rzek, które dostarczają wody dla wielkich miast, ale przeciwny jestem nakazom.

My ciągle gonimy świat, ale nasze „gonienie” nie ma sensu w takich dziedzinach jak elektronika, motoryzacja; oni są za daleko. Za to my mamy wciąż jeszcze skarby, których oni nie mają i długo mieć nie będą. Jest to nasze środowisko. Możemy tu mieć znakomitą żywność, powietrze wodę. Możemy wytwarzać pełnowartościową żywność dla siebie i dla innych. Żywność możemy eksportować, możemy zbudować infrastrukturę turystyczną i tu przyjmować gości. Sądzę, że w ten sposób nie tylko szybko spłaciłobyśmy nasze długi, ale i jeszcze co nieco zarobili.

— Idea rolnictwa ekologicznego ma coraz więcej zwolenników, ale jest to rolnictwo pracochłonne. Przy naszym uzbrojeniu rolnictwa w maszyny i narzędzia?

— Bez maszyn i środków do produkcji rolnej dzisiaj nie możemy mówić o jakimkolwiek rolnictwie. My nie nawołujemy do sochy i do widel, my nawołujemy do tego, co jest najnowocześniejsze i najzdrowsze. Nasze idee rozumie coraz więcej decydentów i producentów. Osobiście jestem optymistą. Przecież zaczęła się wreszcie restrukturyzacja naszego przemysłu.

Wspomniał pan, że tu nie mamy żadnego gospodarstwa ekologicznego — to prawda, ale szansą dla tego regionu Polski jest właśnie rolnictwo ekologiczne. Przecież to tu są jeszcze najmniej skażone gleby, to tu jest jeszcze czyste powietrze, tu najszybciej można wodę doprowadzić do czystości.

Produkcja żywności wysokiej jakości, moim zdaniem, jest szansą naszego kraju, a tego regionu w szczególności.

— Dziękuję za rozmowę.

JAN BRZESKI: Panie docencie, największym w naszym kraju problemem jest podobno żywność, tymczasem Pan twierdzi, że żywności w Polsce mamy pod dostatkiem. Więc jak jest naprawdę?

MIECZYSLAW GÓRNY: — Według FAO (Międzynarodowa Organizacja ds. Wyżywienia i Rolnictwa) w klimacie umiarkowanym wystarczy 0,2 ha ziemi uprawnej na osobę, aby kraj był samowystarczalny w żywność. W Polsce na osobę mamy jeszcze 0,47 ha, a więc możemy nie tylko sami dobrze się wyżywić, ale i nieźle nakarmić 40—50 milionów innych ludzi. Nawet przy obecnej wydajności z hektara twierdzą, że zarówno w produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej, mamy nadwyżki. Problemem rzeczywistym jest zagospodarowanie tego, co wytwarzamy.

Podam przykład: eksportujemy tylko 1 proc. ziemniaków, a tracimy przez niewłaściwe przechowywanie, przetwarzanie aż 15 proc. Tracimy tyle, ile sami spożywamy. Zestawienie tylko tych faktów daje nam już obraz naszej „gospodarności”. Ale to wcale nie znaczy, że nie powinniśmy zwiększać plonów, zresztą, zwiększyć je przy naszym poziomie to żadna sztuka.

— Chce Pan zwiększać plony z hektara, a jednocześnie jest Pan przeciwnikiem nawozów mineralnych i chemicznych środków ochrony roślin.

— Nikomu nie radzę rezygnować z nawożenia, gleby, ale wszyscy muszą zrozumieć, że podstawą jest nawożenie organiczne, w rolnictwie ekologicznym musi to być dobrze sporządzony kompost. Do kompostu można dodać substancje mineralne, najlepiej w postaci mielonego dolomitu, bentonitu, tego w kraju jest pod dostatkiem. Możemy do kompostu dodać i nawozów syntetycznych, ale nie wolno ich sypać bezpośrednio do gleby, to ją zatrutą i degraduje.

— Pan wybacz, ale co innego Pan mówi, a czego innego uczymy w szkołach rolniczych, nawet na studiach. Wciąż jeszcze w naszym kraju rolnika często ocenia się po ilości wysianych nawozów mineralnych na hektar. W broszurach dla ogrodników pod szkłem zaleca się wysiewać do 5000 kg nawozów mineralnych w czystym składniku!

— Niestety, wiem o tym i z tym walczę. Jest to, moim zdaniem, draństwo i jest to program trucizy ludzi, a nie uprawy warzyw.

Mam znajomych, którzy niedawno kupili synkowi papugę. Karmili ją świeżą sałatą i papuga po dwóch tygodniach takiej „diety” zdechła. Wówczas to moi znajomi zrozumieli, że nie tylko papużce nie wolno dawać sałaty, ale i synowi też.

Gdy sypimy nawozy syntetyczne do gleby, roślina je pobiera w sposób nie kontrolowany, fizycznie, na zasadzie osmozy. Pewnych substancji taka roślina ma w nadmiarze, a innych jej brak. Te w nadmiarze są odkładane w tkance roślinnej i potem są dla nas szkodliwe w produktach. Innych brakuje i to też nam szkodzi. Inaczej sprawa wygląda, gdy właściwe komponenty wprowadzamy do gleby wraz z dobrze przygotowanym kompostem, z próchnicą, gdy „karmieniem” rośliny zajmują się mikroorganizmy glebowe... Ale za wiele by o tym trzeba było mówić. Kto się interesuje problemem głębiej, niech sięgnie do literatury fachowej.

— Sałatę Pan nie zaleca, marchwi szklarniowej też nie, ogórków, szczypek itp., więc co mamy jeść, skąd brać witaminy, szczególnie teraz, gdy z gruntu warzyw jeszcze nie ma.

— Po prostu trzeba wiedzieć, od kogo co się kupuje i właśnie m.in. dlatego w Polsce walczymy o rolnictwo ekologiczne, o żywność atestowaną, niech producenci przestaną być anonimowi. Gdy rolnik będzie musiał swoje produkty opatrzyć metką ze swoim nazwiskiem — wówczas jego towary pójdą szybciej i po wyższej cenie. Oczywiście, zdajemy sobie sprawę, że proces ten musi potrwać, że musi nastąpić pełne, jak to obecnie w modzie, urynkwienie rolnictwa, ale od czegoś trzeba zacząć.



STAWKA: ZDROWIE

7

KONTAKTY
1989-06-11

rolnictwo - wiedza - postęp

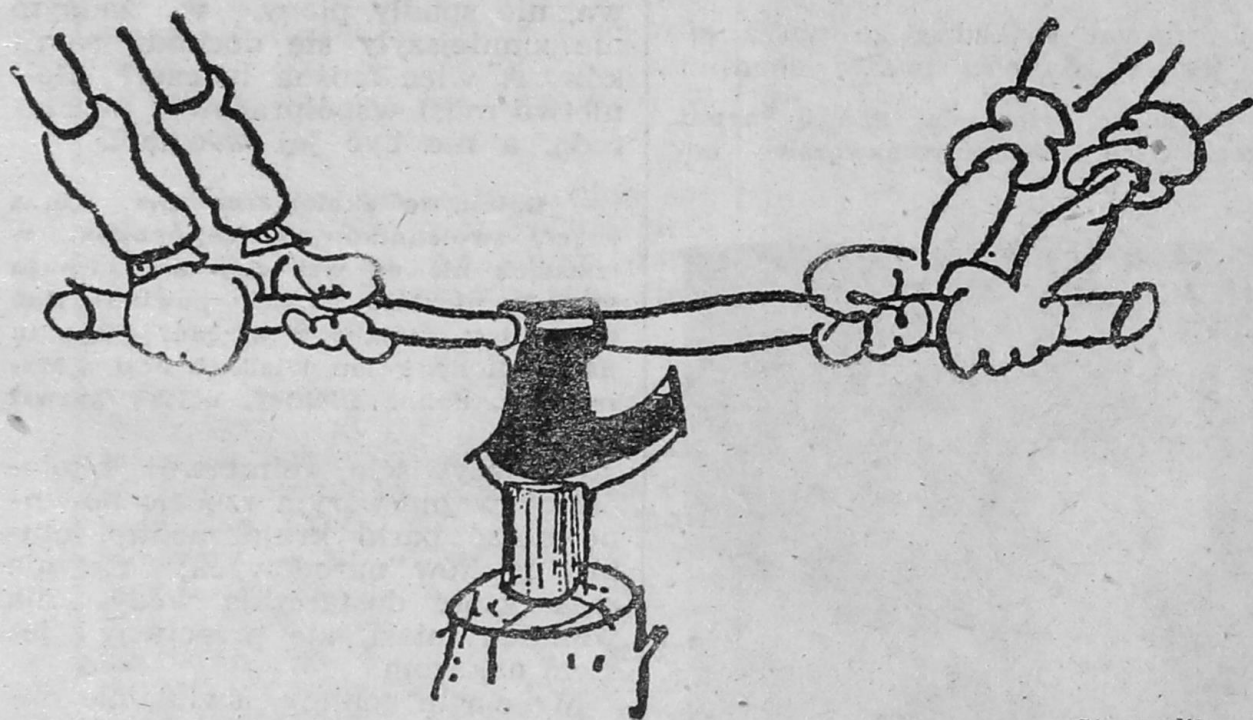


ABSOLUTORIUM

Radny, który spóźniłby się o pół godziny na VII sesję WRN, mógłby przegapić najważniejszą jej część. Niespełna trzydzieści minut trwała bowiem prezentacja sprawozdań z wykonania planu i budżetu województwa i dyskusja o nich. Prawdę mówiąc dyskusji nie było w ogóle poza zwyczajowymi wystąpieniami przedstawicieli komisji. Nie jest to bynajmniej zarzut — wcześniej dokumenty przeszły przez gęste sito wszystkich komisji — niemniej należy stwierdzić, że w obowiązującym systemie władzy terytorialnej sesje absolutoryjne Wojewódzkich Rad Narodowych należą do najnudniejszych. Zarówno rada, jak i wojewoda, mają wciąż zbyt małe pole manewru, aby prowadzić jakąś naprawdę samodzielną politykę, zwłaszcza w kwestiach finansowych. Tajne głosowanie w sprawie absolutorium zawsze wywołuje jednak

część nadwyżki trafia na tak zwany fundusz zasobowy gminny lub wojewódzki, będący czymś w rodzaju ekstrarezerwy, przeznaczonej do ratowania lokalnej kasy w trudnych sytuacjach. Pozostała, większa część powinna zostać podzielona uchwałą odpowiedniej rady narodowej. Na VII sesji miała być rozdysponowana prawie półtoramiliardowa nadwyżka budżetu wojewódzkiego. Właściwie została ona podzielona już dawno: jeszcze w lutym tego roku Rada awansem przeznaczyła 700 mln na pokrycie zaległych zobowiązań inwestycyjnych. Pozostało 480 mln. Tymczasem wszystkie gminy i jednostki wojewódzkie zgłosiły wnioski na łączną sumę 5 mld zł.

Przedstawiona radnym propozycja wojewody, zatwierdzona przez komisje i Prezydium, zakłada przeznaczenie dodatkowych 180 mln na oświatę; 80 mln na ochronę zdro-



„Stryzel”

pewne emocje: a nuż skreślą. Na 79 ważnych głosów za pozostawieniem wojewody na stanowisku padło 75, co jest dowodem powszechnego poparcia. Dowodem sympatii były natomiast oklaski po ogłoszeniu wyników.

Podczas tej sesji brawa brzmiały dwukrotnie. Otrzymali je również posłowie województwa łomżyńskiego w czasie oficjalnego pożegnania z radą. Z wypowiedzi członków Prezydium WRN i przewodniczącego Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wynikało, że ich działalność była skuteczna i na tyle znacząca, żeby nagrodzić ją listami dziękczynnymi i wiązkami kwiatów. Na pożegnanie profesor Kazimierz Secomski przekazał wojewodzie od Rady Państwa dotację na czyny społeczne.

Właściwie można by na tym zakończyć, była to bowiem, nie licząc interpelacji, jedna z najkrótszych sesji WRN w tej kadencji. Wypada jednak, choćby pobieżnie, zapoznać się z podstawowym dokumentem, który zdecydował o udzieleniu absolutorium wojewodzie, czyli sprawozdaniem z wykonania budżetu województwa za ubiegły rok.

W roku 1988 bilans dochodów i wydatków rad stopnia podstawowego i WRN miał wynieść 20 mld 879 mln złotych. Miał — bo w ciągu roku wzrósł o ponad 60 proc. do 33 mld 536 mln. Było to możliwe dzięki podwyższeniu centralnych dotacji o ponad 11 mld i własnym ponadplanowym dochodom. Ponad połowę tych nadzwyczajnych korzyści stanowiła rekompensata skutków inflacji. W rzeczywistości wynik był jeszcze lepszy, ponieważ dochody rosły szybciej; wydatki natomiast wykonano w 98,3 proc. Dość powiedzieć, że na koniec roku powstała nadwyżka budżetowa — 2,5 mld zł. Nadwyżka — rzecz pożądana. Można przy jej pomocy załatać dziury w finansach, przynajmniej częściowo. Nieco ponad miliard przypadło na budżety terenowe; reszta na tzw. budżet wojewódzki (nie mylić z budżetem województwa), czyli pozostający w dyspozycji WRN. Zgodnie z ustawą

wia, a dokładniej na budowę kołtówni przy szpitalu w Wysokim Mazowieckiem; 85 mln na rolnictwo: zaopatrzenie wsi w wodę (50 mln) i budowę lecznic weterynaryjnych z Zbójnej i Nowych Piekutach (30 i 5 mln); 15 mln dla Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej na zakupy inwestycyjne; 30 mln na dokończenie Gminnego Ośrodka Kultury w Czyżewie; 19 mln na nagrody w konkursie „Mistrz Gospodarności” oraz 71 mln na czyny społeczne.

Oczywiście po takich uzgodnieniach nikt zasady podziału środków nadzwyczajnych nie kwestionował, zgadzając się z argumentem, że przede wszystkim pomagać trzeba tym przedsięwzięciom, które można w ciągu roku zakończyć. Niemniej, radni z Goniądza, Rutek, Szumowa i Ciechanowca polecieli pamięci wojewody również inwestycje prowadzone na ich terenie. Jak uczy doświadczenie ubiegłych lat — w ciągu roku zawsze jakieś środki się znajdują, najczęściej z centralnych funduszy, z ministerstw lub z Rady Państwa. Potrzeby są jednak tak wielkie, że budżet wojewódzki przypomina worek bez dna: każdy zdobyty milion tonie natychmiast w oceanie potrzeb i znów nikt nie jest zadowolony.

Na VII sesji dwukrotnie padły bardzo istotne — z punktu widzenia wojewódzkiej polityki społeczno-gospodarczej — pytania: czy województwo rozwija się proporcjonalnie? Czy szybkie tempo rozwoju Łomży należy w najbliższych latach utrzymać? I wreszcie: czy nie odbywa się to kosztem terenu? Jednoznacznej odpowiedzi nie było.

JAN ONISZCZUK

CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

no i program ma nie najgorszy. Zresztą, już w szkole się wyróżniał. — W tych wyborach chodzi o coś innego — mąż zaufania „Solidarności”, Leszek Feszler. — Nie o to, by zrobić drogę kosztem innej drogi. Chodzi o to, by bez układów, bez znajomości. W tym sejmie i senacie będzie tak. Normalnie.

Na kogo głosowali wyborcy? — Na Kozioła. — To moja osobista tajemnica. — Na Dominika. (Godz. 12.00; na 1517 — 250 osób).

Zambrów, Obwód nr 9 w Państwowym Domu Dziecka. — W poprzednich latach o tej porze głosowała może jedna trzecia. Teraz jest powyżej 40 proc. (godz. 16.40), podaje dane sekretarz komisji. Przyszła nawet 89-letnia starszuszka. — Młodzi się ociągają.

Laskowiec Stary, Szkoła Podstawowa (obwód dla 5 wsi). — Nie przychodzą, bo wstydzą się, nie wiedzą jak skreślać. Są zagubieni — stwierdza przewodniczący komisji. Na 603 uprawnionych do południa wzięło udział w głosowaniu 139 osób. Długo namyślają się za kotarą. Niektórzy i kilkanaście minut. W poprzednich wyborach nie wchodziło do kabin. — Od 47 roku robią nas w konia — stwierdza rolnik. — Dotąd nie było głosowania, a dobieganie. Senat teraz będzie spełniać rolę sprzeciwu. Dotąd: jedna izba. Przedłużone ramię partii. Na kogo głosowałem? — Śmieje się. — Okazuje się w poniedziałek.

Wysokie Mazowieckie, obwód nr 4 (Szkoła Podstawowa nr 1, naprzeciw kościoła) — 25 wsi. Frekwencję wyznaczają msze. Po mszy o godz. 9.00 gorączkowa atmosfera. Trzeba było dostawić dodatkowe stoliki; zaczęli „pisać po ścianach”. Pojawili się agitatorzy „Solidarności”, a w kabinach ściągawki. „Tych nie skreślać.” — A co by było, gdyby się ukazały ulotki koalicji? — zastanawiają się członkowie komisji, zbierając te „pomoce naukowe”. — Za dużo tych kart — mówią wyborcy. — Do tej szkoły bosz chodziłem w latach pięćdziesiątych. Jeżdżę do RFN. Za 1000 lat ich nie dogonimy. — Partia może być czarna, czerwona i biała. Byle to wszystko kupy się trzymało. (Godz. 13.00; na 1873 — głosowało 842).

Wysokie Mazowieckie, obwód nr 3 w Domu Kultury. — Wszystko przebiega sprawnie. Ludzie głosują z rozważą, nie bezmyślnie — mąż zaufania PZPR, Anna Wasilewska. — Czego oczekuje? Nadziei — przedstawiciel „Solidarności”, Czesław Konarzewski. W tym są zgodni z mężem zaufania PRON-u (Witalis Wnorowski) i ZSL-u (Tadeusz Bukowski). W 1992 roku Wysokie Mazowieckie będzie obchodziło swoje 500-lecie. W mieście stagnacja, apatia. — Głosujemy z nadzieją, że coś zacznie się dziać. Rolnik: — Tyle głosowań już przeżyłem. Teraz macham ręką... „Amerykanin”: — Chciałbym, by mój głos był decydujący dla Skowrońskiego. Był spokój, porządek i trochę lepiej. Właśnie wróciłem... (Do godz. 14.00 — ponad 30 proc.).

Wysokie Mazowieckie — szpital. Już po wyborach. Są wyniki. Na 73 pacjentów głosowało 60 osób. Dużo głosów jest nieważnych. — Jestem dobrym Polakiem, chcę wybrać najlepszych, poradźcie — zwracali się niektórzy do komisji. Inni mieli ściągawki. Z listy krajowej najwięcej głosów otrzymali: Zieliński, Malinowski, Baka. Z senatorów: Kozioł, Reiff, Jastrzębski. Z posłów: Rutkowski, Kraszewski, Grodzki. Dużo głosów otrzymał też Czerniawski.

Tabędz — jest późny wieczór. Już ponad 70 proc. odwiedziło lokal wyborczy. I ciagle przychodzą. — Zobaczmy, czy będzie lepiej. Nie chce się żyć w takiej sytuacji — mówią wyborcy. — Rozdawali ściągawki. Jeżeli są wybory, to ja wybieram Nikt mi nie będzie mówić kogo. — Tyle lat trudów. I nie ma poprawy — Chłop w roboczym ubraniu pędzi krowy z łąki. Czy już głosował? — Nie. Zaraz się przebiorę i jadę „taryfą” z kolegą. — Na kogo? Na „Solidarnosc”. — Zna pan nazwiska? — O, tutaj mam karteczkę. I wyciąga drukowaną ściągawkę. — Musi być lepiej.

Do godz. 22.00 w obwodzie nr 3 w Wys. Mazowieckiem oddało swój głos ok. 70 proc., w obwodzie nr 4 — ok. 66 proc. W Zambrówie w Domu Dziecka (obwód nr 9) — powyżej 60 proc.

ALICJA NIEDZIEWIEKA

niechęć do podpowiadań

Chudy sześćdziesięciolatek udziela ostatniej wskazówki: — Zostawisz tych, co mówili, resztę ciachnij.

— E, tam — kobieta ma wyraźne kłopoty z zapamiętaniem. — I tak wszystko jedno.

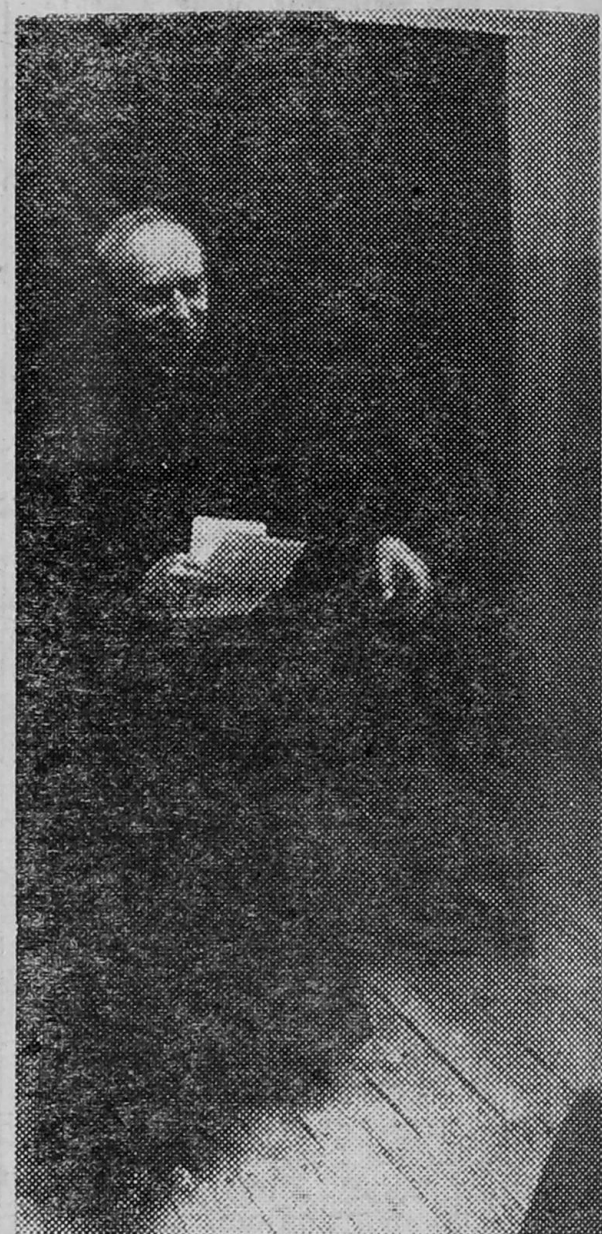
— Nie wszystko!

Chudy agituje wyłącznie własną żonę. Jeszcze na korytarzu przekonuje ją, że teraz nie tak, jak kiedyś: kreśliłeś czy nie kreśliłeś.

— Spokojnie, zgodnie z prawem, poważnie — ocenia przebieg głosowania przewodniczący komisji wyborczej obwodu nr 1 w Szczuczynie, Czesław Nikliński.

— Bez żadnych zgrzytów — potwierdza jego zastępcę, przedstawiciel „Solidarności”, Wiesław Cwalina.

Obwód nr 1 obejmuje północno-wschodnią część miasta oraz Danowo, Gutę i Skaje. W sumie na liście 1720 osób. Do godz. 11.25 głosowało 402. Najwięcej, choć nikt tym razem nie organizował dowozu, ze wsi. Miasto, uważa przewodniczący, przyjdzie po obiedzie. W każdym razie frekwencja zapowiada się jak nigdy dotąd.



Władysław Ruszczyk ma 82 lata, czyli na tyle dużo, by szczegółów pierwszych w życiu wyborów już nie pamiętać. Przypomina sobie, że było prościej, gdyż głosowało się na listy. Tu tymczasem otrzymał kilka kartek, wszystkie upstrzone drobnym druczkiem.

— Miałem „obstawionych” — przysiadł na ławce przed lokalem obwodu nr 2 w Grajewie, aby trochę odpocząć — ale bez okularów ledwo co się doczytałem. Może przeze mnie nie przepadną.

— Kreślił tak czy siak — uspokaja go dwadzieścia lat młodszy Marian Jankowski — i tak obliczą i wybiorą, jak im potrzeba.

— Nie dzisiaj! Idź i zobacz, jak oni się tam wszyscy pilnują.

— To może się coś zmieni? Musi się zmienić, bo tak nie może być — wybucha nagle Jankowski. — W zeszłym roku ukradli mi rower. Na nowy zbierałem od czerwca do marca. Od paru tygodni skrobię się starymi żyłkami, bo nigdzie nie kupisz! Mój ojciec postawił dom. Ja robiłem całe życie i nie zostawił po sobie nic!

— Rytm regulują nabożeństwa — sekretarz komisji wyborczej obwodu nr 3, Danuta Szaniawska, spodziewa się za kilkanaście minut kolejnego przypływu wyborców. — Ale tłoku, choć pomieszczenie jest skromne, nie ma.

— Na razie, w czasie pierwszych czterech godzin, głosowało około 100 ludzi. Swobodnie więc i bez pośpiechu każdy może wejść do kabiny, spokojnie przewertować listy, zastanowić się i zagłosować. Nad całą izbą czuwa 11-osobowa komisja: 2 przedstawiciele PZPR, po 1 z ZSL-u i SD, 3 „Solidarności” i 5 bezpartyjnych.

Podobnie jest w Rudzie.

— Pełny pluralizm i bez żadnych zadrzań — mówi przewodniczący,

relacje



Lech Zabiński, i w tym momencie przerywa, gdyż wydaje mu się, iż jeden z członków komisji wyborczej sugeruje, kogo skreślać, a kogo zostawiać. Na szczęście nie sugerował, lecz wyjaśniał.

— Ja nie taki prędko na słuchanie podpowiadań — stwierdza mężczyzna o popękanych rękach, po wyjściu z lokalu.

— A na kogo pan postawił?

— Nazwiska? To chyba nie takie ważne. Mnie się wydaje, że na Polskę. Może się nie pomyłę?

WŁADYSŁAW TOCKI

pagoda dla wyborców

Gdyby nie plakaty pluralizmu na płotach, niedziela, 4 czerwca, w Łomży mogłaby z powodzeniem uchodzić za zwykły świąteczny dzień, jakich w roku wiele. W zachowaniu łomżan nie można było dopatrzeć się niczego, co podkreślałoby — było nie było — nadzwyczajność tego dnia. W końcu tak demokratycznych wyborów do parlamentu nie mieliśmy od czterdziestu paru lat. W niedzielę nawet pogoda sprzyjała wyborcom: zelał upał, poranny deszcz odświeżył powietrze. No i było przecież w czym wybierać.

Wyborcy napływali do lokali fałami wyznaczanymi przez godziny zakończenia nabożeństw w kościołach. Całe rodziny kierowały się wówczas do swoich lokali, powodując korki przy urnach.

W siedzibie Obwodowej Komisji Wyborczej nr 22 (świetlica SM „Perspektywa”) o 14.30 w koleje do pięciu kabin czeka spory tłumek osób. Karol Kowalski, przewodniczący OKW, twierdzi, że w porównaniu z poprzednimi wyborami do Sejmu teraz zainteresowanie jest wyraźnie większe.

W lokalu nr 9 (Liceum Ogólnokształcące) przewodniczący Czesław Łada zaproponował nawet żartem księdzu, który przyszedł głosować, aby wypuszczał wiernych partiami. Zresztą, w budynku LO spory ruch trwał także o godzinie 19.00. Ludzie brali karty i, nie czekając aż zwolni się kabina, kreślili na parapetach przestronnych szkolnych korytarzy. Niektórzy posługiwali się „ściągawkami”.

Nie potwierdziła się — przynajmniej podczas samego głosowania — teza o wyjątkowym skomplikowaniu zasad kreślenia na poszczególnych mandatach. We wszystkich lokalach, które odwiedziłem, do wyjątków należało zwracanie się do komisji o wyjaśnienie. Nieliczne przypadki dotyczyły wyłącznie ludzi w podeszłym wieku. Dopiero po otwarciu urn okazało się, czy wyborcy wszystko prawidłowo zrozumieli.

Jeszcze jeden fakt wart jest podkreślenia: wyborcy sprawiali wrażenie zdecydowanych. Wygląda na to, że zjawiając się w lokalu, większość z nich miała już swoich faworytów. Ludzie kreślili zdecydowanie, bez namysłu. Obwieszczenia, zawierające nazwiska i krótkie charakterystyki kandydatów, odwiedzający lokale wyborcze studiowali rzadko, często już po wrzuceniu kart do urny.

Z pewnych względów w mieście szczególne znaczenie mają Obwody nr 1 (Wyższa Szkoła Pedagogiczna), nr 2 (Zespół Szkół Mechanicznych) i nr 4 (Liceum Ekonomiczne). W tych obwodach zarejestrowanych jest po prostu wielu księży, którzy dotychczas w wyborach udziału nie brali, obniżając frekwencję. Tym razem duchowni głosowali bardzo licznie.

— Od 1962 roku pracuję w komisjach wyborczych — mówi Ryszard Mleczek, przewodniczący OKW nr 2 — ale czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Około 7.00 rano przyszedł do lokalu duża grupa zakonnic z pobliskiego klasztoru. Było również wielu zakonników i księży, którzy po raz pierwszy zdecydowali się skorzystać ze swego obywatelskiego prawa.

Mimo to frekwencja nie była oszalamiająca. O godzinie 18.00 w głosowaniu wzięło udział 51,6 proc. mieszkańców Łomży. Od 43,2 proc. w lokalu usytuowanym w Szkole Podstawowej nr 9 przy Księżnej Anny do 60,2 proc. w Przedszkolu nr 9 przy ul. Prusa. Około 19.00 wskaźnik frekwencji osiągnął prawdopodobnie około 60 proc. Ruch wyborców wygasł, lokale odwiedzały już tylko pojedyncze osoby.

— Uważam, że frekwencja wyborcza w Łomży osiągnie 70 proc., dni

są teraz długie, a w mieście glosuje się do ostatniej chwili — twierdzi prezydent Gilbert Okulicz-Kozaryn, kierujący zespołem technicznym obsługującym komisje wyborcze. — Dzisiejsze wybory przebiegały tak cicho i spokojnie, że aż nudno. Znacznie bardziej uroczyste było nawet głosowanie podczas ostatnich wyborów do rad narodowych.

JAN ONISZCZUK

wykorzystane ściegi

Szkoła Podstawowa w Jeziorku — siedziba Obwodowej Komisji Wyborczej nr 4. Na listach nazwiska 798 uprawnionych do głosowania z Jeziorka, Nowego Cydzyna, Poniatu, Rządkowa i Wyrzyk. Jako pierwszy, tuż po szóstej, zjawił się mieszkaniec Poniatu, spieszący do pracy w Łomży. Kwiatków na powitanie nie było. Jan Krański, przewodniczący Komisji, twierdzi, że ludzie nie przychodzą dziś po kwiatki, przychodzą głosować. Właśnie z lokalu wyborczego wychodzą mieszkańcy Jeziorka.

Zona: — Wzięłam okulary, ale poplątać się nie mogłam. Za dużo tych kartek i numery jakieś za niskie.

Mąż trzyma w rękach wykorzystaną już ściągę: nazwiska kandydatów „Solidarności”.

O 9.00 zajeżdża ciągnikiem rodzina Zabłockich z Poniatu. Głosują też na „Solidarności”: „żeby było lepiej”. („Tydzień temu chleb kupiłam po 110, a wczoraj po 140. Bójcie się Boga, kto to wytrzyma?”)

Śniadowo. Gminny Ośrodek Kultury. Wysoko nad drzwiami nalepka: „Pierwszy raz możesz wybierać. Wybierz „Solidarności”. W obwodzie około półtora tysiąca uprawnionych

Nowogród. Szkoła Podstawowa im. Adama Chętnika — siedziba Obwodowej Komisji Wyborczej nr 3. O 11.00 frekwencja wynosi około 20 proc. Zdaniem Krystyny Chętnik, sekretarza Komisji, ludzie traktują te wybory poważnie. 76-letnia mieszkanka Nowogrodu: — Wybrałam, żeby ci nowi pracowali dla dobra człowieka. Każdego, bez wyjątku.

Ludzie dyskutują na korytarzach. Na tablicy portret potrona szkoły i jego słowa: „Czyniąc zastanawiałem się, czy to będzie dobre dla Polski”.

Borkowo. Jako pierwszy przed Obwodową Komisją Wyborczą nr 10, o szóstej, zjawił się Kazimierz Gruszeński, kierownik kolneńskiego PKS-u. W samo południe frekwencja wyborcza wynosi około 29 proc. Przed wejściem do szkoły ożywna dyskusja. Rolnicy z Borkowa wiedzą czego chcą.

— Jak kobiecie potrzebny fryzjer, tak władzy też nowa fryzura: „Solidarności”.

— Dzisiaj tona zboża to tyle co adidasy.

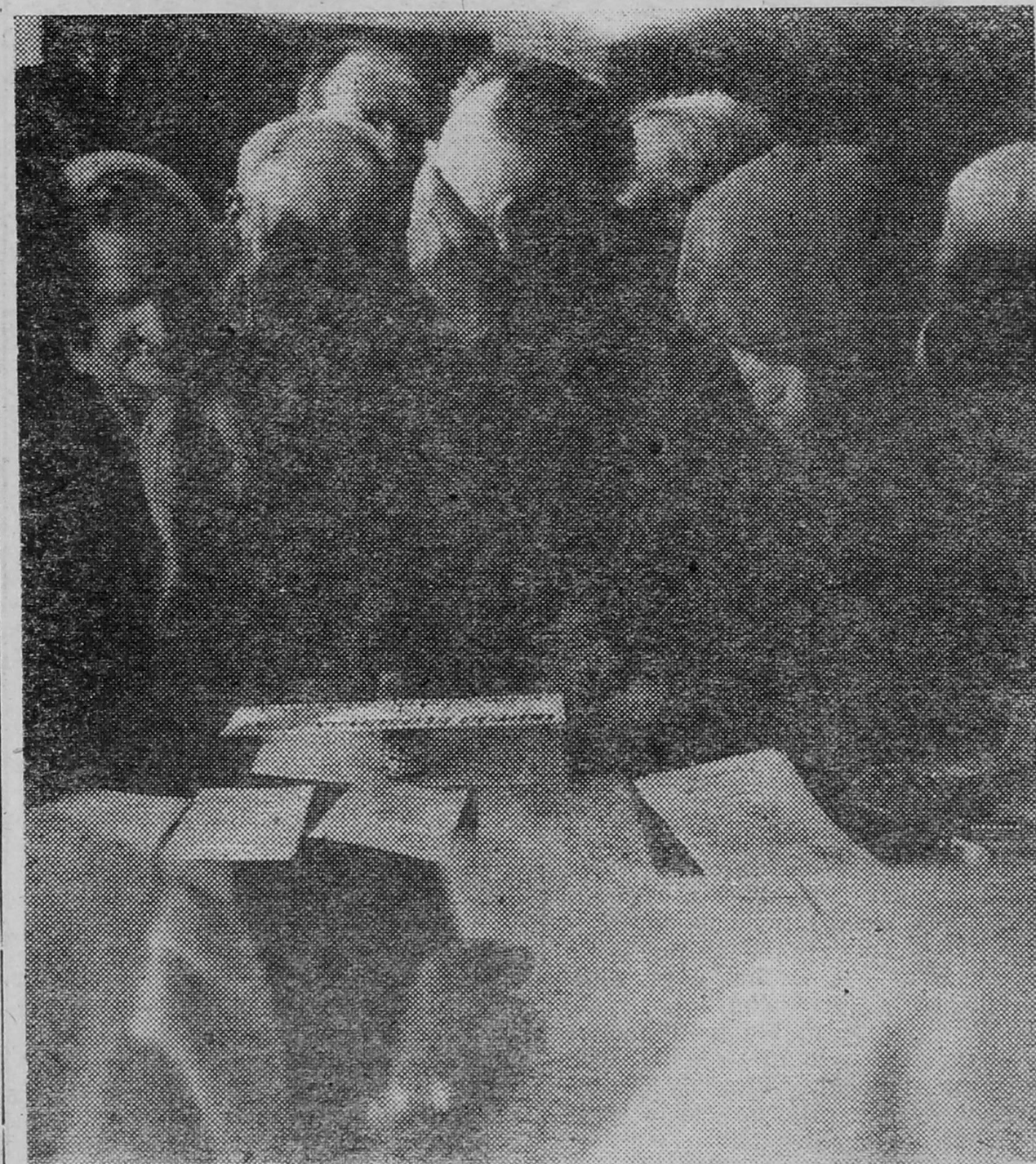
— W tamtym roku drut do kopaczki kosztował 815 zł, dzisiaj: 4330. I jak to będzie z tymi cenami?

— Mam dwadzieścia tuczników. Mogę je od ręki sprzedać za milion, bo za rok wystarczy mi na kurę.

Kolno. W mieście pracuje siedem obwodowych komisji wyborczych. Z numerem 1 — w „ogólniaku”. Do 12.00 na 1800 uprawnionych swój głos oddało 350 wyborców.

Jolanta Banach, tegoroczna maturzystka, absolwentka tejże szkoły:

— Coś się zmienia. Mówi się głośno o białych plamach, doszedł do skutku „okrągły stół”. Jest nadzieja, choć przy tym żadnych perspektyw dla ludzi młodych na mieszkanie, ciekawą pracę i życie bez kolejek.



do głosowania. Do 10.00 zjawiło się ponad 200 osób, lecz oto w kilka minut później wali tłum, „po kościele”. „Na oko” — 300 wyborców. Jadwiga Kamienowska, przewodnicząca Obwodowej Komisji Wyborczej nr 4: — Mam wrażenie, że ludzie są zdecydowani na kogo postawić.

Wiesław Szablowski, 24-letni rolnik z Grabowa, uczestniczył w spotkaniu z Czerniawskim, Jastrzębskim i kandydatami „Solidarności”. Liczy na to, że wreszcie rolnictwo zostanie postawione na nogi.

62-letni Władysław Szablowski (popularne nazwisko w tych stronach): — Bez wahania głosowałem na Jastrzębskiego. To właściwy człowiek na właściwym miejscu. No i dobrze, że „Solidarności” doszła do głosu, ale boję się, żeby nie było takiego bajzlu jak w sejmie za Piłsudskiego. Po prostu jedni i drudzy muszą się dogadać.

Tuż przed wejściem do GOK-u młody chłopak wręcza ulotki „Solidarności” z nazwiskami kandydatów. Nagle znika, pozostawiając stosik kartek na schodach.

Mama Jolanty: — Chciałabym, żeby moje dzieci nie musiały żyć w tym skłóconym świecie.

8-letni Paweł, brat maturzystki, namawiał rodzinę do głosowania na Dominika Jastrzębskiego. Dlaczego? — On się zna. Czytałem z kolegą plakaty.

Obwodowa Komisja Wyborcza nr 6 w Czerwonem. Nad wejściem do lokalu wyborczego krzyż.

Andrzej Pastorek, młody rolnik: — I partia, i „Solidarności” mają równe szanse, ale ja nie wierzę, że coś się zmieni. Za dużo było tych obietnic.

Stefan Ruchala, członek „Solidarności”: — Wszyscy mamy szansę jako naród; pierwszą od 40 lat. Czas najwyższy skończyć z klótniami i wziąć się za dzieło. Wsiąść wreszcie do tego samochodu, którym jedzie świat.

Wykowo. Do 15.00 swój głos oddało 50 proc. uprawnionych. O co chodzi w tych wyborach? — Żeby wreszcie szanowano rolnika, bo inaczej będzie bieda. Andrzej Borys, zastępca przewodniczącego Obwodowej Komisji Wyborczej nr 11, czło-

nek „Solidarności”: — Chyba ludzie zrozumieją, że solidność w wyborach, to szansa na poprawę życia. Nikomu nie wolno odbierać nadziei.

GABRIELA SZCZĘSNA

czas demokracji

„Wybierz plewy, zostaw ziarno, głosuj więc na „Solidarności” — takie hasło wisiało wczoraj na lokalu wyborczym w Sokolach, w Gminnym Ośrodku Kultury. Osobiście nie mam nic przeciwko temu hasłu, ale mam wątpliwości, czy w dniu wyborów akurat ono powinno wisieć w lokalu wyborczym. Znacznie gorsze hasło wisiało na innym lokalu wyborczym, też w Sokolach: „To głosowanie to odwet za poniżenie lata, głosuj na opozycji kandydata”.

Na całym świecie jest przyjęte, że w dniu wyborów obowiązuje zawieszenie broni. U nas jest inaczej. I nie wiem, czy to jest przejaw demokracji, czy też głupoty. Po wczorajszych wyborach na listach zostaną nazwiska ludzi, którzy rzeczywiście mają jakieś poparcie społeczne, ale wszystkim chcę przypomnieć, że te wybory to nie jest walka o władzę, ale o demokrację, a ściślej: o demokratyzację. Jako społeczeństwo zdajemy egzamin nie tylko przed sobą, ale i przed światem.

W Sokolach młody człowiek ze znakiem „Solidarności” przed lokalem wyborczym wciskał każdemu ulotki, na kogo mają głosować.

Ze mną nie chciał rozmawiać. Niestety nie wiem, dlaczego. Gdy optowałem za „Solidarnością”, ten pan jeszcze za orkiestrą biegał w krótkich majtkach. Czasy się zmieniły. Ciągłe uważam, że stalinizm ma u nas głębokie korzenie, a neototalitaryści chcą znów nam coś narzucić.

Czy znów mamy wracać do bagna, w którym przez tyle lat byliśmy. Neofitów wszelkiej maści nie brak ani w „Solidarności”, ani w partii. Po to jest demokratyzacja, żebyśmy umieli odróżnić, kto jest kto.

W obecnej kampanii pojawiła się antysowieckość. Niestety nie wiem, skąd się to bierze. Łódź, Białystok to są wielkie miasta, które wyrosły na handlu z Rosją. I w dalszym ciągu nasz rynek zbytu jest tam na wschodzie, a nie w Nowym Jorku. Z Nowego Jorku możemy brać wzorce demokracji, wzorce do przedsiębiorczości i handlu. Kto tego nie rozumie, dla mnie jest po prostu głabem bądź prowokatorem.

Rozmawiałem niedawno z pewnym naczelnikiem gminy, przedtem ów pan obawiał się sekretarza partii, teraz boi się proboszcza, a więc zagrywa na zasadzie: „Panu Bogu świeczka, a diabłu ogarek”. Otóż demokracja nie znosi strachu. Tam, gdzie się ludzie kogoś lub czegoś boją, kończy się demokracja.

Dzisiaj wszyscy sięgamy do Konstytucji 3-majowej, najbardziej postępowej i najbardziej demokratycznej na tamte czasy. Ale czy zastanawialiśmy się, co z tego wyszło — trzeci rozbiór Polski. Aczkolwiek środek Europy leży w Polsce, nie jesteśmy żadnym pepektem świata, musimy się uczyć demokracji od innych.

Dla Polaków zawsze była bliska Francja. Większość moich rówieśników zapewne pamięta balagan francuski w latach pięćdziesiątych. Rządy się zmieniały co parę miesięcy, nie było stabilizacji ani gospodarczej, ani politycznej. Dopiero de Gaulle doprowadził to wszystko do porządku, ale czy zrobił to całkiem demokratycznie... Co do tego mam wątpliwości. Dzięki de Gaullovi Francja stała się mocarstwem. Nam daleko do mocarstwa, nie mamy też chyba de Gaulle'a, ale nie zapomnijmy, że w demokracji też musi ktoś rządzić, a ktoś inny musi słuchać. W przeciwnym bowiem wypadku robi się anarchia, a jeśli chodzi o anarchię — to mamy znane doświadczenia. Tak zwana Wielka Emigracja po Powstaniu Listopadowym liczyła sobie osiem do dziesięciu tysięcy osób. Dzisiaj rokrocznie z kraju wyjeżdża sto tysięcy ludzi — i to jest szokujące. W drugiej turze wyborów, a takowa będzie w większości okręgów, głosujmy więc na to, żeby najzdolniejsi Polacy nie musieli szukać chleba w RFN-ie, Francji, Kanadzie czy Ameryce...

STANISŁAW POZNAŃSKI



W ROKU 1939, na zakończenie nauki w szkole zawodowej i trzeciego stopnia przysposobienia wojskowego w Rabce, wszyscy uczniowie przeszli intensywne szkolenie na obozie w Nowym Targu. Zrobione tam grupowe zdjęcie (mundury, karabiny) wpadło w ręce niemieckie. Zostaliśmy rozpoznani i aresztowani. Po kilku miesiącach starań i tłumaczeń przez rodziców, że nie jest to organizacja wojskowa, a jedynie obowiązkowy przedmiot w szkole, zostaliśmy zwolnieni. Miałem wówczas 16 lat. Rozpocząłem naukę u Damczaka w Nowym Targu. Stąd wraz z Zydem Grażynem, czeladnikiem, zostałem skierowany do dużego warsztatu krawieckiego, który był pod zarządem i nadzorem gestapo w Rabce. Pracowali tu Żydzi i Polacy. Podejrzany o pomoc dla partyzantów, zostałem aresztowany i wywieziony do gestapo w Zakopanem. Po miesiącu ciężkich przeżyć, nie przyznawszy się do winy, zostałem zwolniony.

Po oswobodzeniu, w styczniu 1945 roku, pracowałem przy organizowaniu szpitala, a później jako sanitariusz przy rannych żołnierzach sowieckich, których zwożono z pobliskich miejscowości przyfrontowych, głównie od Jabłonki Orawskiej. NKWD namawiało mnie do pomocy w wykrywaniu mających broń, a nie chcących się ujawnić. Przychodzili do domu, nalegali. Liczyłem na to, że w końcu dadzą spokój, tym bardziej że brat był w partyzancie, uzupełniał ekwipunek, mówiąc o III wojnie światowej.

Pewnego dnia z rozkazu lejtnanta przyszedł do mnie żołnierz. Miałem zabrać ze sobą centymetr krawiecki, żeby coś lejtnantowi uszyć. Oczywiście, był to tylko wybieg. Zostałem aresztowany. Przeszedłem ciężkie śledztwo z nocnymi przesłuchaniami pod ostrym światłem lamp w oczy, zmuszany głodem i chłodem do podpisania protokołu, choć ani ja po rosyjsku, ani on po polsku nie mówiliśmy. Jak się później dowiedziałem, w NKWD wszystko idzie na zasadzie: „pust czelowiek budżet, dzieło najdiotsia” (grunt by człowiek był, winę mu się znajdzie).

Zostałem wywieziony do więzienia w Nowym Sączu, a następnie do Sanoka. Więzienie było przepełnione, dużą grupę stanowiły kobiety. Z pierwszego baraku na lewo od bramy widziałem grupę przybyłych polskich żołnierzy z porucznikiem. Wyglądali na posterunkowych milicji lub partyzantów. Porucznik odpiął sobie gwiazdki z naramienników.

Do naszej celi przyprowadzili kolejarza z Sanoka. Opowiadał nam o organizowaniu transportów kolejowych, składających się z wagonów towarowych z piętrowymi przyczepami. Było ich 80. Nie wiedział, że szykowałem je również dla siebie. Dla zabicia czasu kazano nam skrobać ziemniaki, które załadowane były koło ubikacji. Notabene zatkanych. Smród okropny.

Po jakimś czasie zostaliśmy umyć, ostrzyżeni do gołego, zrewidowani dokładnie i załadowani do przygotowanych wagonów. Jedną trzecią transportu stanowiły kobiety. W wagonach, po bokach, znajdowały się piętrowe prycze, pod sufitem jedno okienko, na środku rozsuwane drzwi, a po drugiej stronie rynienka do załatwiania się, wychodząca na zewnątrz. Na górnej i dolnej przycy leżało po 6 osób. Prycze gołe, przykryciem było własne ubranie. Wagony strzeżone były przez posterunki wojskowe.

Z POCZĄTKIEM KWIETNIA ruszamy na wschód. Mijamy Przemyśl, wjeżdżamy do Lwowa. Szklana stacja kolejowa rozbita. Widać zniszczenia wojny (obserwujemy na zmianę przez małe okienko). Dalej jedziemy przez Stanisławów, Tarnopol, Kijów. Dostajemy codziennie porcje zupy i sucharów. Dzielimy sprawiedliwie. Zatrzymano pociąg w nocy. Ktoś chyba próbował ucieczki. Od tej pory codziennie odbywał się przegląd wagonów i liczenie więźniów. Przepełdzano nas wtedy brutalnie z jednej strony wagonu na drugą. W Kijowie na stacji na nasz transport rzuciło się kilka kalek-inwalidów wojennych. Myśleli, że to transport jeńców niemieckich. Odjeżdżamy wśród przekleństw. Rano, jako modlitwę, śpiewaliśmy pieśni kościelne. Rosjanie myśleli, że tak nam wesoło.

Jedziemy dalej. Mijamy Kursk, Woroneż. Za zgodą konwojentów

ŚLADEM JEDNEGO TRANSPORTU (1)

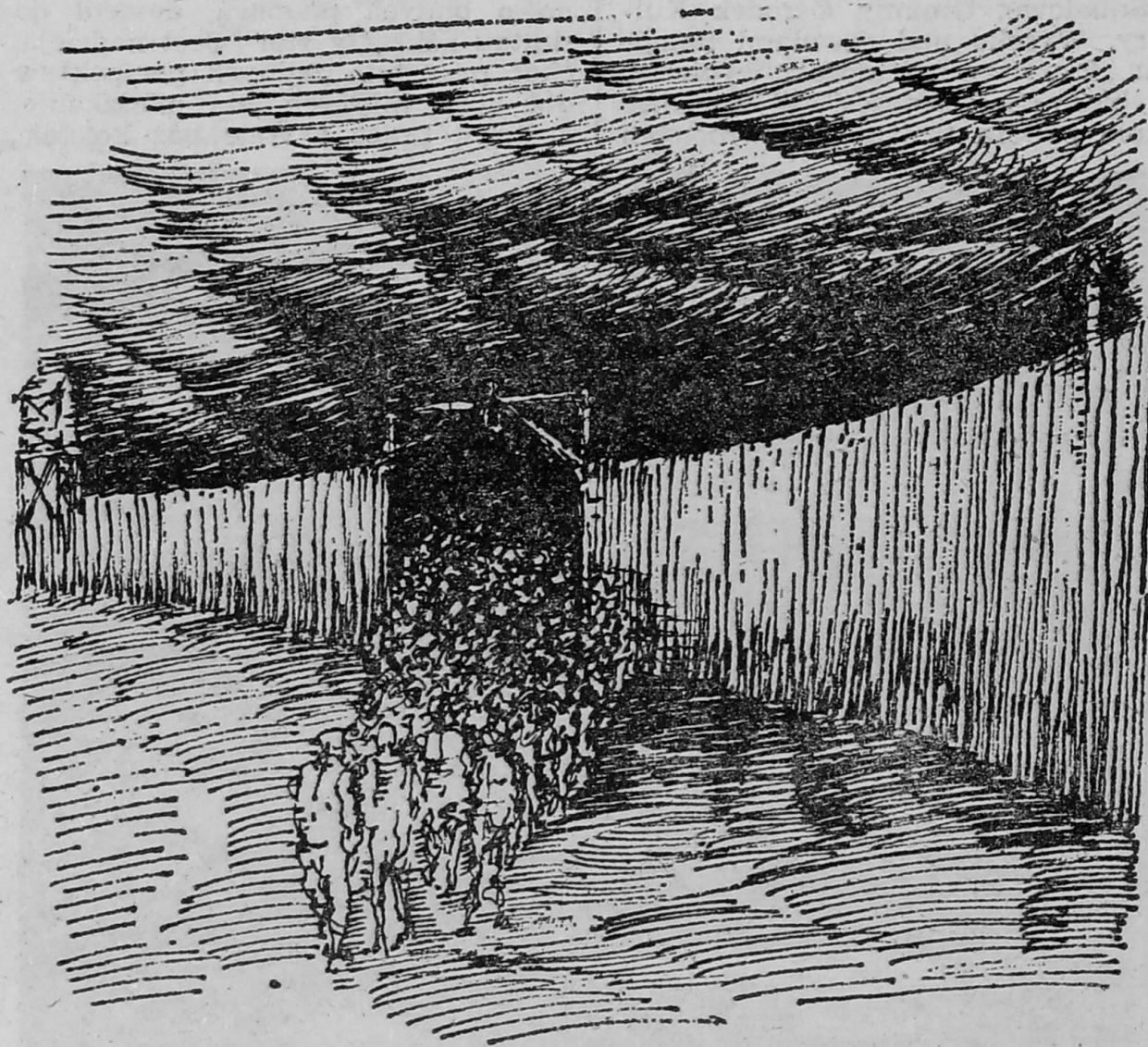
JÓZEF SUTOR

można było wymienić trochę machorki za jakąś drobną rzecz. Widać było straszną biedę. Od ludzi, którzy jechali w przeciwną stronę, dowiedzieliśmy się, że jedziemy na Sybir, gdzie dużo naszych. Jedziemy na Kujbyszew, przejeżdżamy przez Wołgę, zbliżamy się do Uralu, mijamy tablicę z napisem „A-zja”. Na horyzoncie widoczne ciągle błyski. Później dowiedzieliśmy się, że to pracują huty, topiąc wojenne żelastwo.

Podróż trwa już dwadzieścia dni. Ludzie wyczerpani; brak wody i ruchu. W Nowosybirsku transport rozdzielają. My jedziemy do Prokopska. Miesiąc. Wyglądamy strasznie.

Do pokonania mieliśmy jeszcze 4 kilometry na piechotę pod obstawą konwojentów. Doszliśmy do obozu okolonego szczelnie deskami na

oleju. Miski były z gliny. Część ludzi pracowała przy budowie nowego obozu dla następnego transportu. Kobiety i słabi, chorzy robili cegły do budowy domków dla administracji (było to tzw. lekkie zajęcie). Robiło się odkrywkę półmetrową, lało do dołu wodę i chodząc w kółko boso, mieszało się glinę. Uformowane cegły wynosiło się na słońce. Przez trzy miesiące były upały, brakowało wody do mycia i picia. Tylko co jakiś czas wozili nas do łaźni. Jedzenie bez zmian. Wszystkie produkty w magazynie — z USA. Na uwagi o okropnym jedzeniu słyszeliśmy odpowiedź, że ludzie na wolności mają jeszcze gorzej. Miałem dobrych kolegów w kuchni: Jaska Watychowicza, Franka Króla z Nowego Targu i Mariana Gajewskiego z Zakopanego. Jeździli po chleb do piekarni i zawsze go trochę wykombinowali.



Rys. Stanisława Kędzielawskiego

wysokość czterech metrów. Na dwóch rogach „wyżki” dla strażników. Obóz czekał na nas od miesiąca. Usytuowany na wzgórzu o nazwie Krasnaja Gorka, u podnóża którego było „proizwodstwo”. Tam mieliśmy pracować. Na środku obozu wytyczone było miejsce na szyb dla kopalni węgla, linia kolejowa, znajdowały się piły do cięcia grubych bali na deski.

Obóz składał się z czterech ziemianek po lewej i prawej stronie drogi. Do baraków schodziło się w dół, po schodach. Ściany pokrywała darni. Konstrukcja dachu dwuspadowa, z galezi i darni. W środku duży piec, po bokach piętrowe prycze. W takiej ziemiance mieściło się ponad 100 ludzi. Do plotu nie wolno było się zbliżać. Trzymetrowa przestrzeń stanowiła granicę, za którą już strzelali z wieżyczek. Z braku wody nie budowali łaźni, lecz wozili co jakiś czas do bani (łaźni) i „prozarki” (odwieszalni). Wodę dowożono z daleka również do kuchni.

Po paru dniach kwarantanny 8 maja zwołano apel. Wystąpił oficer NKWD i oświadczył nam, że jesteśmy tu za wiedzą i zgodą państw sojuszników, jest koniec wojny i będziemy tutaj pracować. Tłumaczył nam ksiądz prawosławny.

Najpierw pracowaliśmy przy budowie nasypu kolejowego, nosząc ziemię w nosilkach. Inni — przy tartaku lub w kamieniołomach. Na leżało wykonać normę, aby dostać miskę kaszy i łyżkę smalcu do niej. Kto nie wykonał normy, otrzymywał tylko pół miski zupy i łyżkę

Na polu i w łaźni spotykaliśmy ludzi, których ojcowie i dziadkowie byli Polakami. Już nie potrafili mówić po polsku.

JESIENIĄ SILNYCH mężczyzn wybrano do pracy w kopalni. Ja również tam trafiłem. Naszym brygadystą był górnik Bujak. Prowadziliśmy współzawodnictwo z górnikami sowieckimi. Na tablicy widniało nazwisko naszego brygadysty. Nie wytrzymał jednak trudu. Zmarł z wycieńczenia. Mówiło się wtedy: „Kto umiera — wolnym jest”.

Późną jesienią gotowy był drugi obóz. „Zamieszkali” w nim jeńcy niemieccy. Komendantem naszego obozu był Jasek Kubicki z Nowego Targu. Robił co mógł, aby życie było znośniejsze. Jako jeden z czterech pomagał konwojentowi pilnować Niemców przy pracy. Nie trwało to jednak długo. Zawarliśmy umowę (jednakowo byliśmy głodni), że ja będę pilnować, a on za plotem wykopywać ziemniaki. Dzieciście dla mnie, dzieciście dla niego. Sprawa się wydała.

Do naszego obozu przyjechała grupa tzw. prebieżczików. Byli to ludzie zwożeni z różnych łagrów syberyjskich. Ich nazwa pochodziła stąd, że ciągle obiecywano im zwolnienie aż do „zakończenia wojny”, „osobnego rozporządzenia” itd. Oni to mówili, że skrót NKWD oznacza: „Nie znasz, kiedy wiernioszisia damoj”.

Po pracy brali nas jeszcze do wyładowywania klocków drewna z wagonów. Przenieśli nas teraz do

pracy w Kisielesku, do obozu o nazwie 7B. Codziennie chodziliśmy tam na piechotę 5 km pod konwojem. Pracowaliśmy z sowieckimi górnikami. Pamiętam dwa nazwiska: Rybiniuk z Donbasu i Gumieny z Ukrainy. Zjeżdżaliśmy pod ziemię 120 m. Ładowacze (m.in. ja) w ciągu jednej zmiany musieli ręcznie napełnić 12 wagonów. Węgiel to kamień i ilowa ziemia. Kopalnia mokra, woda tryskała ze ścian jak fontanna. Mieliśmy za zadanie oczyścić gruz po odstrzeżeniu przez poprzednią zmianę, zbudować otwory. Otrzymaliśmy gumowe ubrania i duże czapki (przy nich lampki), u boku akumulator. Po pracy myliśmy się w zimnej wodzie i często bez mydła. Zakładaliśmy swoje waciaki, a ubrania robocze zostawiali w kopalni. Zmęczeniu wracaliśmy do obozu. Nie raz trudno było dobrać nas na posilek.

Zaczęto opróżniać obóz z kobiet i pozostałych mężczyzn, zostawiając tylko górników. Na miejsce tamtych przyjechali jeńcy japońscy, zdyscyplinowani, w dobrej kondycji, słuchający tylko swoich przełożonych. Rosjanie musieli zwracać się do ich oficerów w sprawie wykonania jakiejś czynności. Otrzymywali ryż. My, jako górnicy, dostawaliśmy teraz kilogram chleba. Wymienialiśmy się. W kopalni można było zdobyć trochę słoniny od Uzbeków (zabraniała jej jedzenia ich religia).

Nadchodzący chłody. Plaga stała się wrzody na całym ciele, które wygniatał jeden drugiemu, usuwał rdzeń. Z pomocą przyszli japońscy lekarze (mieli maści, opatrunki), więc rany szybciej się goiły.

Zbliżała się zima. Do pracy chodziliśmy na trzy zmiany: na ósmą, szesnastą i dwudziestą czwartą. Ta ostatnia była najcięższa. Chorym pozwalano pracować na powierzchni, przy odwożeniu wagonów lub obsłudze windy. Rybiniuk tłumaczył nam, że kto dobrze pracuje, ten dobrze je i dobrze jest ubrany itp.

Wigilię spędziliśmy przy zupie, herbacie i chlebie.

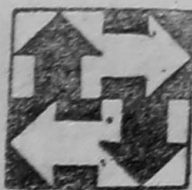
W połowie stycznia przenieśli nas do drugiej kopalni, płytszej, z czystszyim węglem. Z braku mydła chodziliśmy czarni.

ZMIANA OBOZU. Stanęliśmy przed łagrem o nazwie „Tyrgan”. Tylko jedna odśnieżona wąska droga prowadziła do bramy. Trzymetrowe zaspy. Tutaj spotkaliśmy ludzi z naszego poprzedniego obozu. Przywieziono ich wcześniej. W obozie sytuacja tragiczna: brak opału, biegunka. Ludzie umierają. Rano wyruszyliśmy na stację kolejową po węgiel. Otrzymaliśmy zupę z rybich głów, gorzką herbatę i małe porcje chleba. Chwilowo byliśmy zatrudnieni przy odśnieżaniu obozu. W tyle znajdował się szpital i łaźnia. Na rogach „wyżki”. Nikogo w nich nie ma, ale kto teraz będzie uciekał? Ludzie chorowali, żołądki nie trwały. Postrachem w obozie był Niemiec rosyjskiego pochodzenia. Potrafił złapać za włosy i wytrząść twarz w nieczystościach, których wkóło nie brakowało. Pewien Rumun chodził sprzątać do magazynu na zewnątrz. Nie wolno było nie stamtąd przynosić, więc jadt, ile tylko mógł (nie raz kasza przeleciała przez niego; płukał ją i ponownie jadt). Na kolację piło się dużo herbaty, aby wypełnić żoładek.

Mieszkałem z Kazikiem Brzezińskim, który pracował w łaźni. Opowiadał, jak ludzie byli strasznie wychudzeni. W szpitalu byli lekarze, ale nie mieli lekarstw. Pracował tam pewien felczer-Słowak. Chodził po obozie i ogłaszał wykonanie normy dziennej: śmierć 10 ludzi. Nazywali go „doktor sraczka” — od choroby, na którą umierali ludzie. Odzież po zmarłych była segregowana i używana przez potrzebujących. Zajmował się tym Franek Waligóra. Zwłoki natomiast wynosiło się do szopy. Gdy była zapełniona, składało się je na zewnątrz, w śniegu. Kilku moich kolegów z poprzedniego obozu nie ma wśród żywych: Rybczaka z Bieca, Piotra Wilka, Jana Rusneka.

Kiedy otrzymano cukier, dostaliśmy zaległe porcje, by napić się wreszcie słodkiej herbaty. Mrozy trzymały bez przerwy, twarze bieleły z zimna. Zorganizowano grupę pogrzebową. (Cdn.)

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”.



W województwie łomżyńskim nie ma ani jednego domu pomocy społecznej dla dorosłych. W tym roku rozpocznie się budowa pierwszego w Szczuczynie (150 miejsc), zaś termin budowy domu dla dzieci w Łomży (także 150 miejsc) — trudno określić.

W ubiegłym roku w domach pomocy społecznej w całym kraju udało się umieścić 23 pacjentów (w tym 4 dzieci) z województwa łomżyńskiego. Na miejsce czeka 65 osób (w tym 9 dzieci); wśród nich 24 upośledzone umysłowo i 23 przewlekłe chore ze schorzeniami układu nerwowego.

szcze inni patrzą z zaciekawieniem lub obojętnością.

Opinia lekarza psychiatry z 28 stycznia 1986 r.: „Pacjent pobudzony psychoruchowo, nieorientowany w miejscu, czasie i sytuacji. Prawdopodobnie upośledzony umysłowo poniżej stopnia umiarkowanego. Zachowanie pacjenta i wypowiedzi sugerują stan pobudzenia psychoruchowego z wstawkami majaczeniowymi osobnika z niedorozwojem umysłowym [...]”.

Badanie neurologiczne z 14 września 1988 r.: „Z chorym logiczny kontakt słowny niemożliwy”.

tom z „terenu” (dziennie średnio przewijają się przez oddział 20 osób).

„Pokój” pielęgniarek odgradzony jest zawierającymi podręczne leki szafami, za którymi mieści się „gabinet zabiegowy”. Najgorsze warunki socjalne mają w województwie dwa szpitale: ciechanowiecki i szczuczynski. Jedyne wyjście: remont i budowa pawilonów.

Drewniany dom, w którym Maria i Jerzy Milewscy wychowali swoje dzieci. Dom stoi, ich nie ma już wśród żywych, tak jak syna, na którego czekali przez całą wojnę. Kamień w wo-

Od Łomży do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

(32)

Przytaknąłem głową. Krążyły wieści, że w Dywizji Strzelców Karpackich jest kilka tysięcy takich dezertersów. Sztab Drugiego Korpusu zakazał rozgłaszania tej informacji ze względu na Niemców. Można się było spodziewać represji wobec rodzin w kraju.

— A jakże się kolega zwie — zapytałem.
— Podchorąży Robert Sikierski!
— Czyli bez stopnia oficerskiego?
— Nie upominam się o stopień, kapitanie.
— A jaki stopień miał pan w niemieckim wojsku?
— W Wehrmachcie byłem leutnantem.
— Czyli podporucznikiem?
— Mniej więcej.
— No tak. Podchorążówkę pan ukończył?
— Półroczny kurs w Opolu.
— Powinien sztab sanitarny nadać panu stopień, panie doktorze.
— Muszę sobie nań zapracować, panie kapitanie.

Znowu przytaknąłem. Pomyślałem, że podchorąży sam sobie wymierza karę, ale mógł przecież nie zgodzić się na kontynuowanie studiów u okupanta i nie służyłby w niemieckim wojsku. Za słabość wobec wroga trzeba płacić, choćby taką cenę. Ale najwidoczniej dobrze pracuje, może zasłużył się dobrymi pomysłami przy zakładaniu bazy w górach? Bo wewnątrz namiotu zostało urządzone wzorowo. Brezentowa podłoga, piecyki ustawione na płytach jakimś sposobem odłupanych ze skał, są dziełem Roberta. Bo szef punktu nie mógł się tym zajmować. Podobne sprawy należą do zastępcy.

W tej chwili dał się słyszeć odgłos wystrzałów z broni maszynowej. Ubrałem się i wraz z Sikierskim wyskoczyliśmy przed namiot. Żołnierze, trzymający wartę wokół bazy, byli odwróceny w stronę wzgórz, za którym znajdował się jar. Stanęliśmy w pobliżu namiotu sanitarnego, uważnie nasłuchując.

W kotlinie panowała teraz cisza. Lekarz powiedział, że takie serie i wystrzały odzwierciedlają się od zmroku. Przed wieczorem z gór po tamtej stronie zaczął się zbliżać oddział wroga. Prawdopodobnie w sile dwóch plutonów. Natychmiast wyruszył tam jeden nasz pluton i zabezpieczył przejścia z jarów do kotliny. Przed godziną wyruszyły dwa oddziały: zwiadowczy i komandosów.

— Być może któryś z oddziałów stał się z Niemcami — powiedział Sikierski. — Było wyraźnie słychać serie.

— Mówił kolega, że niewielkie strzelanie trwa od zmroku.

— No, tak. To prawda, kapitanie.

— Jeśli nastąpiłoby starcie — powiedziałem — jazgot broni maszynowej zagłuszyłby naszą rozmowę, szanowny kolego.

— Faktycznie, panie kapitanie.

— Od dawna pan w wojsku?

— Od początku lata ubiegłego roku.

— A na froncie?

— Do Włoch przybyłem, kiedy alianci zaczęli ładować na Sycylii, panie kapitanie.

— To niewiele ma pan frontowych doświadczeń.

— Ale na pozycje nad rzeką Sangro przyjechałem już w pierwszych dniach grudnia. Od razu z przydziałem do Trzeciej Dywizji Strzelców Karpackich. Odkąd przejeżdżamy linię frontu od Anglików, najczęściej dyżuruję w punktach sanitarnych.

— A operuje pan?

— Od czasu do czasu, ale to drobne zabiegi.

— Oczywiście postrzały?

— Tak jest.

— I jak sobie pan radzi?

— Nie najgorzej. Z chirurgią się otrzaskałem. Asystowałem niemieckim chirurgom we wrocławskiej klinice.

— Ach tak? Pewnie przypadki z chirurgii miękkiej?

— Były przypadki z chirurgii miękkiej, były także po urazach. Najczęściej operowaliśmy pacjentów ze schorzeniami kostnowęzowymi. Interesowałem się tym, to po kursie wojskowym wysłano mnie na front włoski. I tu mi się poszczęściło, znalazłem się wśród swoich.

— Nikt panu nie dokucza?

— Nie. Ślasków przybywa.

— Owszem, owszem — powiedziałem. — Mimo że Niemcy otoczyli ich lepszą niż dotychczas „opieką”, ciągle udaje się im de-

CIĄG DAJSZY NA STR 12

BÓG SIĘ RODZI PO RAZ CZWARTY

GABRIELA SZCZESNA

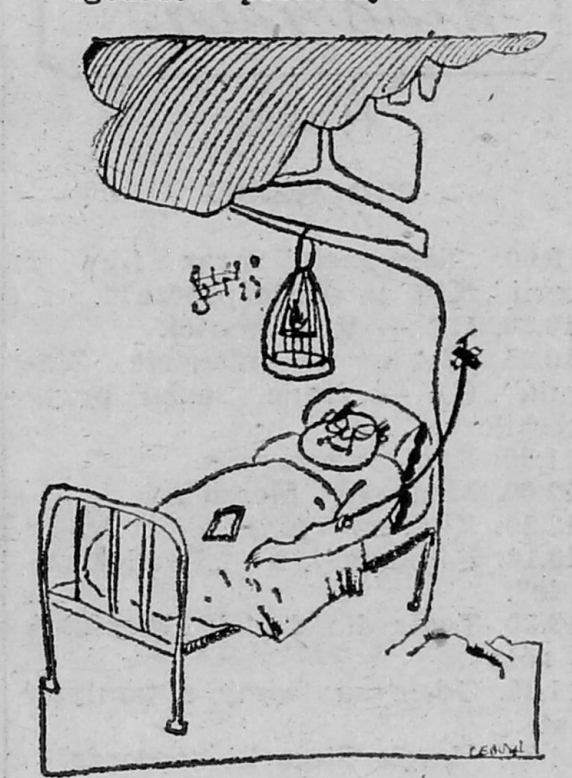
Jego Bóg rodzi się w grudniu lub maju. Wszystko jedno. Spiewa o truchlejącej mocy i krzepnającym ogniu jak umie najgłośniejszą („To jego ulubiona piosenka”). Drepcząc o dwóch laskach środkiem wąskiego korytarza, obdźbia hojnie swoimi refleksjami przypadkowych i przymusowych słuchaczy. „Repertuar” zmienia się co kilka minut lub kilkanaście godzin, bez względu na porę dnia i nocy. Belkocze coś o domu, swojej pani („Jak on na nią czeka! Jak się cieszy na jej widok!”), majątku, którego nikt nigdy nie widział, upadku z sąsiadką, gdy „państwo pojechali na wesele” lub „nie wiadomo o czym”. Zmęczony, położy się pięć minut i dalej, od początku. Łazi tak po całym oddziale. Klnie na czym świat stoi („O, przekleństwa to najlepiej mu wychodzą”), nie żałując płuc. Krzyczy, wyje, czasem robi użytek z laski, gdy mu się ktoś „nieakuratny” nawinie. „Gadki z nim żadnej”, więc pacjenci uciekają się do dwóch wypróbowanych sposobów uciszenia go: wystarczy wetknąć w usta papierosa („Ale on nawet palić porządnie nie umie. Owszem, zapalił raz — materac”) lub wcisnąć w rękę kawał kielbasy. Kielbasę uwielbia. Bardzo też lubi zjawiać się w sali pacjentek bez piżamowych spodni („O, proszę pani, wszystko mu widać, a on tak stoi i patrzy, że aż...”). Pacjencie boi się kąpieli, za to ogromną przyjemność sprawia mu golenie i strzyżenie, które z wprawą od lat wykonuje pielęgniarka Lucyna Jastrzębska. Od lat, jako że dla Stanisława Wrońskiego Bóg rodzi się w maju po raz czwarty. W ciechanowieckim szpitalu, w książce izby przyjęć został zapisany 22 stycznia 1986 r., przywieziony tu z ortopedii z Wysokiego Mazowieckiego (powód: remont oddziału). Lat 55, może 60. Kim jest naprawdę Stanisław Wroński — tego nikt nie wie.

Wiedzieć o nim rozeszła się szybko po miasteczku, głównie za pośrednictwem odwiedzających. Jego krzyki dochodzące na ulicę gromadziły ludzi przekonanych o niewymownym znaczeniu się personelu szpitala nad nieszczęśliwym. Komentarze z czasem zbladły. Ot, ludzie przywykli, zapomnieli. Tym na ulicy przecież wszystko jedno.

Personel wspomina: — Na początku w ogóle nie chodził. Leżał jak kłoda lub wydawał nieartykułowane dźwięki, charczał, krzyczał. Zrywał się, walił głową w ścianę („Nie odczuwa bólu; gdy rozciął sobie brew, zszywano bez znieczulenia”). Próby przywiązania go do łóżka kończyły się wyciem i szamotaniną. Musiał być „wolny”.

Pacjenci i odwiedzający już się do niego przyzwyczaili. Jedni dają mu papierosa („Ma ich potem całe kieszenie i pali wszystkie na raz”), inni cukierki („Te zjada z papierkami”), je-

Od pierwszych dni pobytu Stanisława Wrońskiego w ciechanowieckim szpitalu rozpoczęły się żmudne, prawie rok trwające starania o przyznanie choremu I grupy inwalidzkiej oraz próby umieszczenia go w domu pomocy społecznej. Pierwsze zakończyły się pomyślnie, drugie — zgodnie z przewidywaniami.



Edward Jarota, zastępca dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży: — Obdzwoniliśmy wszystkie województwa. Na nasze interwencje za pośrednictwem Ministerstwa Zdrowia odpowiadała tylko Bydgoszcz. Miesiąc temu był ósmy w kolejności.

10 stycznia br. Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UW w Bydgoszczy poinformował, że „kieruje Ob. Stanisława Wrońskiego do Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Łodzi; poprosi w/w gdy będzie wolne miejsce [...]”.

28 kwietnia br. szpital w Ciechanowcu wysłał ponaglenie.

12 maja nadeszła odpowiedź dyrekcji Domu w Łodzi informująca, że „w chwili obecnej nie posiadamy żadnego wolnego miejsca. Ob. Stanisław Wroński posiada skierowanie do naszego Domu w I kolejności i figuruje na poz. 2.”

Ciechanowiec słynie z Muzeum Rolnictwa i szpitala mieszczącego się w XVIII-wiecznym budynku. Muzeum kwitnie, zaś szpital, szpitalik raczej, chyli się ku upadkowi. Nie pomogą mu nawet klasztorne mury na metr dziesięć. 80 miejsc, dwa oddziały (wewnętrzny i położniczy). Od prawie trzydziestu lat z każdym rokiem przybywa problemów kadrowych i pacjentów. Kiedyś była nawet świetlica. Dziś telewizor wciśnięty w wolny kąt korytarza, tu także odprawiane są msze św. W małych salach ani się ruszyć. Łóżko przy łóżku. W nagłych przypadkach reanimuje się pacjenta na podłodze.

Utrzymanie czystości to osobny rozdział. Tylko w dwóch pomieszczeniach są płytki PCW, w ośmiu — parkiet, który sformuje się ryżową szczotką. Szpitalny gabinet EKG służy też pacjen-

tem, aż tu nagle... Ktoś krzyknął, że tam pod lasem... Pobiegli. To nie był on. Stał przed nimi obcy, obdarty chłopak. Od razu było widać, że „coś u niego z głową nie tak”, ale go przygarnęli. Na pamięć tamtego.

— Można się było z nim dogadać — mówi Witold Milewski, syn przybranych rodziców Stanisława Wrońskiego — choć niestety nie dało się dowiedzieć, skąd on i czy ma kogo na świecie.

Do roboty właściwie się nie nadawał, choć bardzo lubił paść krowy lub stać nad owcami. Dosłownie, bo zbierali je często po całej wsi. W czterdziestym piątym czy szóstym zjawili się nagle u Milewskich wojsko. Ktoś dał cynk, że to może szpieg jak i tylko udaje „takiego”. — Jak go ten oficer zobaczył — wspomina Witold Milewski — to tylko nad nim zaplakał.

Gospodarze usiłowali przez wiele lat odszukać jego rodzinę. Przez PCK, przez ludzi, na wszystkie możliwe sposoby. Ich podopieczny wymieniał członków rodziny („Mówił, że miał siostrę Józję i brata Staśka”), nazwy różnych miejscowości („Z ciotką chodził w Tunicach do kościoła”). Witold Milewski przeglądał mapę z siedem razy i wszystko na nie zjawiali się w ich domu różni ludzie, ale zawsze mówili, że to nie tego szukają. — Pewnie — denerwuje się Witold Milewski — nawet jak i poznali, to kto chciał brać go sobie na głowę!

Często uciekał. Bał się nawet snopowiażki. Opowiadał, że Niemcy go skuli i za paznokcie wbijali gwoździe. W jakimś Tomaszowie zamordowali 118 ludzi („Dlaczego zapamiętał taką liczbę?”), a jemu udało się uciec.

Najbardziej lubi wódkę („Palić nauczyli go w szpitalu, ale do kobiety żadnego pociągu nie ma”) i dzieci. Gdy zobaczył matkę spuszczającą łanie, zaraz biegł do niej i krzyczał: „Panusiu, nie wolno bić dziecka! Nie wolno!”. Był bardzo naiwny i właśnie miejscowe dzieci to wykorzystywały. Mówiły na przykład: „Dam ci pieniądze, a ty zjedz zabę”. No i jadł, podobnie jak znoszone mu surowe ryby z Nurca.

— A kto on jest naprawdę? Kto to wie? — zastanawia się Witold Milewski. — Ktoś wymyślił mu imię, ktoś nazwisko i tak został zapisany.

Milewscy wozili go po lekarzach. Wszystko na nic. I teraz jeszcze ten ostatni wypadek, gdy się poślizgnął i złamał nogę. — Umorduje on tam i tych lekarzy, i chorych. Ja to wiem, ale co my z nim zrobimy? Zabrać do domu? Jak? On teraz jak dziecko opieki potrzebuje, a tu gospodarka. Jak żona wraca z tych odwiedzin, to wprost chora jest. Ja sam po zawale.

Stanisław Wroński na nic nie czeka; nie odczuwa bólu.

Imiona i nazwiska chorego oraz członków jego przybranej rodziny zostały zmienione.

lektura - pierwszej ręki



CIĄG DALSZY ZE STR. 11

ztererować. Odważni ludzie. A kim jest pański ojciec?

— Górnikiem, panie kapitanie.

I znów dało się słyszeć kilka serii z broni automatycznej.

— Co pan o tym myśli, kapitanie? — zapytał Sikierski.

— Jestem zdezorientowany, ale jeśli odzywają się strzały w kotlinie, muszą tam przebywać Niemcy — odpowiedziałem.

— Albo już się wycofali i od czasu do czasu straszą serią z tamtego grzbiotu gór.

— To możliwe.

I jeszcze jedna seria. I cisza. Nie czekaliśmy dłużej, wróciliśmy do namiotu. Pielęgniarki i sanitariusze drzemali w ciepłych przy stolikach.

Usiedliśmy i my. Po pewnym czasie również zasnąłem. We śnie zobaczyłem Mary jak na jawie. Szała w szpicie oddziału wspinającego się pod niezbyt stromą górę. W pewnej chwili podniosła rękę. Oddział górskich piechurów zatrzymał się. Żołnierze zaczęli repetować broń, poprawiać chlebaki, uzupełniać amunicję. Ale nie trwało to długo. Dwie drużyny ruszyły dalej. Chciałem ich zatrzymać. Zaczęłem krzyczeć, żeby się zatrzymali, ale nikt nie słuchał. Jeszcze raz krzyknąłem i ruszyłem za nimi. Nagle ktoś chwycił mnie za ramię i zatrzymał w miejscu.

— Panie kapitanie! — potrząsano mną, wołając. — Panie kapitanie! Proszę się obudzić!

Zerwałem się na równe nogi.

— Ranni będą tu za pięć minut.

— A jednak będą ranni?

— Same postrzały, panie kapitanie.

W tej chwili do namiotu wszedł porucznik Wilkiewicz.

— Starliście się z Niemcami, poruczniku? — zapytałem.

— Nie. Już nie zdążyliśmy ich złapać. A trzech ranni to Włosi ze znanej panu wioski. Wielu ludzi Niemcy rozstrzelali, a ci ranni próbowali się ukryć. Wśród nich jest dogrywający Rossi. Stracił całą rodzinę.

— A gdzie jest Mary?

— Mary? Powędrowała z komandosami.

— Dokądże?

— Komandosi mieli wykonać jakieś zadanie... Często robią takie obserwacyjne wypadki. Polują także na pochwycenie kogoś z oficerów, podoficerów...

Nagle do namiotu wniesiono rannego.

— Rossi? — zapytałem, przyglądając mu się.

Nieznacznie skinał głową. Pielęgniarka skierowała na niego światło stojącej obok lampy. Góral silił się, żeby coś powiedzieć, ale nic nie mógł z siebie wydobyć. Wziąłem go za rękę. Tętno było niewyczuwalne.

Biedny Rossi! Otrzymał postrzał w brzuch. Gdyby Niemcy wiedzieli, że był przewodnikiem w tamtej akcji, pewnie jeszcze gorzej by się to skończyło. Zostałby powieszony za nogi, albo związany i rzucony w śnieg na powolne konanie. Tacy są spadochroniarze z dywizji Goeringa. „Zielone diabły” w niczym nie ustępują esesmanom. Gdzie to ja czytałem o masakrze jednej z wiosek w kraju? Chyba w „Orle Białym”? Tak, tak. Specjalny oddział spacyfikował wieś w centrum Gór Świętokrzyskich. Nie oszczędzono nikogo z mieszkańców. Palono żywcem ludzi. Wrzucano do ognia dzieci. Teraz tu się popisują podobnymi wyczynami. Pacyfikują bezbronną Włochów. „Dziennik Żołnierza Polskiego” donosi o straszliwym terrorze w całej Italii.

Lekarz podał mi fonendoskop. Ośluchałem serce, a pielęgniarka rozbandażowała ranę.

— Sól fizjologiczna i glukoza jest? — zapytałem.

— Jest plazma, panie doktorze — odrzekła pielęgniarka.

— Podłączyć natychmiast.

— Tak jest!

Błyskawicznie przystąpiono do podłączenia kroplówki.

— Czy w płazmie jest adrenalina? — spytałem.

— Nie robiliśmy dotąd kroplówki z adrenaliny — odrzekł Sikierski.

— Nie było tu tak poważnego przypadku. Zleca pan adrenaliny, kapitanie?

— Tak. Jedną ampulkę do zbiorniczka.

Pielęgniarka nabrała w strzykawkę adrenaliny, sterylnym wacikiem natarła plastikową pokrywę i nacisnęła tłoczek. Ampulka przezroczystego płynu znalazła się w zbiorniczku.

Trzymając palec na tętnicze promienie we lewego przedramienia, oczekiwałem na pojawienie się tętna. Obserwowałem każdą kroplę plazmy spływającej do żyły Włocha. Dałem znak głową siostrze, żeby zluźowała zacisk — objętość kropelki znacznie się zwiększyła.

Czekałem dalej, ale efektu działania adrenaliny nie było widać. Pacjent gasł w oczach i wtedy wpadła mi do głowy myśl, żeby mu wstrzyknąć lobelinę do żyły. Już miałem poprosić pielęgniarkę, by przygotowała strzykawkę, gdy u Rossiego wystąpił bezdech. Spojrzałem mu w oczy. Żrenice rozszerzały się gwałtownie.

— Przygotować adrenalinę do serca! — wydałem pielęgniarcie zlecenie. — Szybciej, szybciej! (Cdn.)

czwartek

8.06.89

PROGRAM I

- 16.05. Patrol.
- 16.25. Kwant.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Studio wyborcze.
- 18.00. Być reporterem.
- 18.30. Sonda.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie”.
- 20.55. Studio wyborcze.
- 21.10. Pegaz.
- 22.00. „Zawsze po 21.00”.
- 22.40. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Świat festynów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Lokalne studio wyborcze.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. Puls.
- 20.00. Studio Sport.
- 21.00. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio teatralne „Dwójki”.
- Witold Gombrowicz — „Historia”.
- 23.05. Komentarz dnia.

piątek

9.06.89

PROGRAM I

- 16.15. „Rabbit” — teleturniej dla młodych widzów.
- 16.50. Okienko Pankracego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Studio wyborcze.
- 18.00. Studio Sport.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Cyk straceńców” — film fab. USA.
- 21.35. Studio wyborcze.
- 21.05. Zielona Góra '89 — artyści radzieckiej estrady.
- 23.30. Otwarte studio: „Spór o jutro”.
- 0.30. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Wrockowa lista przebojów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Lokalne studio wyborcze.
- 19.00. Studio Sport.
- 19.30. Dookoła świata.
- 20.00. „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Ostatnia granica” (2) — serial austral.-USA

sobota

10.06.89

PROGRAM I

- 9.00. „Drops” oraz film z serii „Fraggle”.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.40. Stare, nowe, najnowsze.
- 11.15. „Raport z granicy” — program wojskowy.
- 11.40. Wędrówki dalekie i bliskie: „Nowa Kaledonia”.
- 12.15. Telewizja Prowincja.
- 12.45. „Flesz” — program muz.
- 13.10. Teatr Prozy: „Krzesło w szczyrim polu”.
- 14.30. Do trzech razy sztuka.
- 15.00. „Przygoda z piosenką” — komedia pol.
- 16.35. Losowanie Dużego Lotka.
- 16.45. Prezydenci.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Studio wyborcze.
- 18.00. „Wyprawa pod podszewkę Alp” (1) — pol. film dok.
- 18.35. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Zabawka” — komedia franc.
- 21.35. Studio wyborcze.

- 21.50. Zielona Góra '89 — koncert galowy.
- 23.30. Przegląd sportowy.
- 23.50. DT — Wiadomości.
- 24.00. „Haiti — wyspa przekleństwa” — film fab. USA.

PROGRAM II

- 14.00. W świecie ciszy.
- 14.25. Koncert życzeń.
- 15.00. Zwierzęta świata: „Na otwartej przestrzeni”.
- 15.25. Spektrum.
- 15.40. Meandry architektury.
- 16.00. Przedstawiamy miesięcznik „Problemy”.
- 16.20. Tajniki przyrody: „Życie na granicy”.
- 16.50. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (6).
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Lokalne studio wyborcze.
- 19.00. Program rozrywkowy.
- 19.30. Alfa i omega.
- 20.00. Festiwal Moniuszkowski — Kudowa Zdrój.
- 21.00. Studio Sport.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Chateaufallon” (5).
- 22.40. Komentarz dnia.
- 22.45. Studio Sport.



niedziela

11.06.89

PROGRAM I

- 9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Kto, ja panie psorze?”.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.35. „Życie na planecie Ziemia” (1) — franc. serial przyrodniczy.
- 11.30. Kraj za miastem.
- 12.00. Magazyn „Morze”.
- 12.20. Koncert życzeń.
- 13.10. Fotomagazyn „Powiększenie”.
- 13.30. Teatr dla dzieci: „Pierścień i róża”.
- 14.25. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
- 14.55. Marek Sierocki zaprasza.
- 15.35. „Katarzyna” (11).
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Studio Sport.
- 18.00. Antena.
- 18.30. „Panna dziedziczka” (4) — serial brazył.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Ucieczka z miejsc ukończonych” (4) — serial TVP.
- 21.05. Zielona Góra '89.
- 23.35. Sportowa niedziela.
- 23.55. DT — Wiadomości.

PROGRAM II

- 11.20. Lokalny koncert życzeń.
- 11.45. Jutro poniedziałek.
- 12.20. PKF.
- 12.30. Kino Familijne: „Powrót na wyspę skarbów”.
- 13.20. Sto pytań do...
- 14.00. „Polacy” — film dok.
- 14.50. Podróże w czasie i przestrzeni: „Japonia”.
- 15.40. Studio Sport.
- 16.30. Roman Lasocki przedstawia: Krzysztof Baranowski.
- 17.00. Być tutaj.
- 17.15. Prezentacje Hi-Fi.
- 17.30. Bliżej świata.
- 19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
- 19.30. Galeria „Dwójki”.
- 20.00. Studio Sport.
- 21.00. Studio Hi-Fi.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wichry wojny” (13).
- 22.35. Studio Łódzkich Spotkań Baletowych.
- 22.50. Komentarz dnia.
- 23.05. Dobranoc tylko dla dorosłych.

poniedziałek

12.06.89

PROGRAM I

- 16.25. „Luz” — program nastolatków.
- 17.15. Teleexpress.

- 17.30. Studio wyborcze.
- 18.00. Echa stadionów.
- 18.30. Laboratorium.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Gorące linie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Teatr TV: Shelagh Delaney — „Smak miodu”.
- 21.45. Studio wyborcze.
- 22.00. „Piórko i karabela” (3).
- 22.50. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Antena „Dwójki”.
- 17.45. Ojczyzna-polszczyna.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Lokalne studio wyborcze.
- 19.00. Czarno na białym.
- 19.30. Życie muzyczne.
- 20.00. „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej.
- 20.40. „Międzynarodowe Targi Poznańskie” — program publicyst.
- 21.15. Rozmowy o cierpieniu.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Biografie: „Hemingway” (3).
- 22.45. Komentarz dnia.

wtorek

13.06.89

PROGRAM I

- 16.05. „Tik-Tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Studio wyborcze.
- 18.00. „Następny proszę” (7).
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Od A do Z” — program publicyst.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (11).
- 21.10. Studio wyborcze.
- 21.25. Rzecznik rządu odpowiada.
- 21.40. „Fleks” — program balet.
- 22.10. Studio „Solidarności”.
- 22.55. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. „Szokujące nowości. U progu współczesności” (14).
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Lokalne studio wyborcze.
- 19.00. „Wojna domowa” (5) — serial TVP.
- 19.30. „Bliisko nieba” — magazyn alpinistyczny.
- 20.00. Za chwilę dalszy ciąg programu.
- 20.30. Teletrans.
- 21.00. Powtórka z historii.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Hrabina Cosel” (2).
- 22.30. Komentarz dnia.

środa

14.06.89

PROGRAM I

- 16.15. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
- 16.25. TDC.
- 16.50. „Cojak” — teleturniej dla dzieci.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Studio wyborcze.
- 18.00. Spojrzenia.
- 18.30. Dawniej niż wczoraj. Archiwum XX wieku.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Jeśli chodzi o pieniądze” — program publicyst.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Parada planet” — radz. film fab.
- 21.35. Studio wyborcze.
- 21.50. Raport.
- 22.20. Klub menedżera.
- 22.50. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. „Wiem wszystko” — teleturniej.
- 18.00. Program lokany.
- 18.30. Lokalne studio wyborcze.
- 19.00. Program rozrywkowy.
- 19.30. Zwierzęta wokół nas.
- 20.00. Klucz do nowej muzyki.
- 21.00. Studio Sport.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „W labiryncie” (24).
- 22.15. Telewizja nocą.
- 23.00. Komentarz dnia.



"KRAKBUD"

posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

PRZYJMIE DO PRACY

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH

- murarz-tylnik
- cieśla
- blacharz-dekarz
- zbrojarz-betoniarz
- fliziarz-posadzkarz
- operator żurawi samochodowych z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator agregatu tynkarskiego
- operator koparki z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator sprężarki
- kierowca prawo jazdy kat. C+E
- mechanik samochodowo-sprzętowy
- blacharz samochodowy—spawacz
- wydawca paliw

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI

- po roku nienagannnej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL wyjazd na budowy eksportowe
- po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej
- zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla mężczyzn)

UWAGA ZAKŁADY PRACY

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH

murarz-tylnik
cieśla
zbrojarz-betoniarz

zainteresowanych szybkim wyjazdem na budowy eksportowe przedsiębiorstwo przyjmie do pracy na zasadzie oddelegowania z przedsiębiorstwa macierzystego zapewniając:

- po trzech miesiącach nienagannnej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL, wyjazd na budowy eksportowe.

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, telefon 37-52-48 lub 37-55-55 wewn. 215.

K-320-0

ORBIS

Ekspozycja w Łomży
ul. Rządowa 3 tel. 22-48

POLECA

usługi pośrednictwa wizowego do:

- Belgii — RFN
- Danii — Szwajcarii
- Grecji — Szwecji
- Holandii — Turcji
- Izraela — Wielkiej
- Kanady — Brytanii

Zapraszamy

K-319-0

OGŁOSZENIA DROBNE

DOMOFONY, autoalarmy, alarmy. Łomża 47-01. K-3097-0
KUPIĘ mieszkanie 30-40 m kw. Łomża tel. 63-37. K-3160-0
NAPRAWA łodzi. Zgłoszenia od 8.00-12.00. Margalski, Łomża, tel. 68-204. K-3159-0
SPRZEDAM działkę budowlaną w Łomży, ul. Piaski 11. K-3162-0
SPRZEDAM kombajn ziemniaczany karłowy dwuletni. Jan Zacharczyk, Podosie 10, 18-413 Miastkowo, tel. 79-28. K-3161
SPRZEDAM nowe M-4 w Łomży. Warszawa, tel. 40-36-66. K-3165
WYNAJMĘ lokal o pow. 80 m kw. (woda, c.o.) na działalność handlową lub usługową w Piąticy, ul. Forteczna 16. K-3164
M-4 SPÓŁDZIELCZE w Olsztynie zamieścić na takie samo w Suwałkach. Właściciel: Reja 54A m 10, Suwałki, tel. 56-72 (po 17). p 638-1
DWUPOKOJOWE — sprzedam. Tel. 320-73. Plaz. p 633-1
KUPIĘ małe gospodarstwo wraz z zabudowaniami w pobliżu wody. Oferty wraz z ceną 901583 Biuro Ogłoszeń, Warszawa, Poznańska 39. k 230-0
HALSZKA Żary skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. p 542-0
BROSZURKE „Pozycje Miłosne” otrzymasz wpłacając 1000 zł zwykłym przelewem na adres „GOLDMAR”, Opole 1, skrytka 14. k 132-0

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomża orzeczeniem Nr 186/89 z dnia 01.03.1989 r. ukarało Andrzeja Mielnickiego, s. Stanisława, ur. 11.07.1966 r., zam. w Gawrychach, karą grzywny w wys. 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, przymuszając równocześnie 1000 zł za jeden dzień, oraz podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 16.01.89 o godz. 18.40 w Nowogrodzie w autobusie relacji Łomża—Kuzie będąc w stanie po użyciu alkoholu zakłócił ład i porządek publiczny poprzez używanie słów wulgaryzmów oraz szarpał się z Franciszkiem Lemańskim, czynem swym wywołując zgroźenie w miejscu publicznym.

K-310

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomża ukarało Zbigniewa Sokalskiego, s. Henryka, ur. 26.08.1960 r., zam. w Łomży, karą zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 45 dni aresztu zastępczego, obowiązkiem zapłaty równowartości wyrządzonej szkody w wysokości 1370 zł oraz podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że: w dniu 10.08.1988 r. w Łomży na ul. Świerczewskiego około godz. 21.00 będąc pod wpływem alkoholu zaczęła przechodzić bez powodu, czym zakłócił spokój i porządek publiczny oraz umyślnie zerwał z szyl i zniszczył korale.

K-311

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomża ukarało Tadeusza Zabielskiego, s. Jana, ur. 06.05.1955 r., zam. w Łomży, karą zasadniczą grzywny w wysokości 80 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat, podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że: dnia 30.10.1988 r. około godziny 14.30 w Łomży na ul. Malachowskiego będąc w stanie po użyciu alkoholu kierował samochodem, nie zachował bezpiecznej odległości od poprzedzającego pojazdu, w wyniku czego uderzył w tył pojazdu marki „Polonez”, oraz nie posiadał uprawnień do kierowania tym pojazdem.

K-312

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomża ukarało Janusza Matejkowskiego, s. Stanisława, ur. 07.11.1959 r., zam. w Łomży, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że: dnia 15.12.1988 r. o godz. 19.00 w Łomży na ul. Wojska Polskiego będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem, używał świateł drogowych, nie zatrzymał się do kontroli na znak „stop” podawany światłem czerwonym przez umundurowanego funkcjonariusza MO oraz nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdami silnikowymi.

K-313

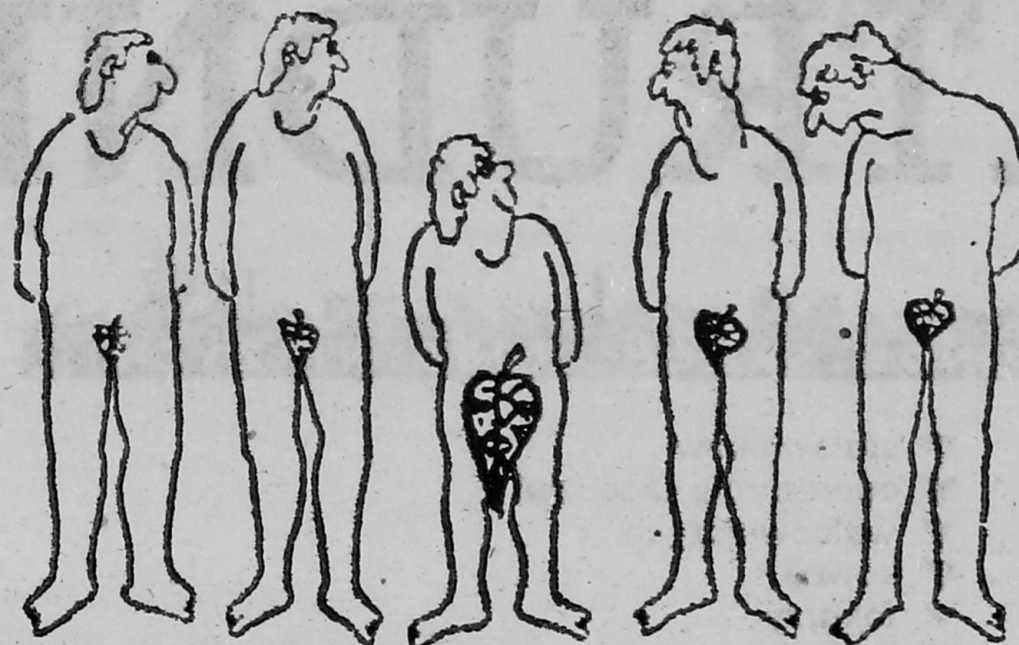
Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomża ukarało Lucjana Bogdana Niedźwieckiego, s. Teodora, ur. 08.09.1943 r., zam. Stara Łomża, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 3 lat oraz podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że: w dniu 31 grudnia 1988 r. około godziny 15.00 na ul. B. Prusa w Łomży będąc w stanie nietrzeźwym (2,94 prom.) kierował samochodem ciężarowym marki „Zuk” oraz nie zachował należytej ostrożności, w wyniku czego uszkodził stojące na parkingu samochody osobowe

K-314

Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Łomżyńskim uchylło orzeczenie wydane przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomża o ukaraniu Józefa Nietupskiego, s. Józefa, zam. w Łomży, i wymierzyło karę zasadniczą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 45 dni aresztu zastępczego, zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych kat. A, B, D na okres 2 lat oraz karę dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że: w dniu 24.11.1988 r. o godzinie 20.15 w Łomży na ul. Zawadzkiej będąc w stanie nietrzeźwym (2,02 prom.) kierował autobusem marki „Jelcz”.

K-315

GRUNT TO REKLAMA!



„Dikobraz”

Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „SCH”
ZAKŁAD OBROTU ARTYKUŁAMI PRZEMYSŁOWYMI
I SPOŻYWCZYMI
w Łomży, ul. Gwardii Ludowej 8

ogłasza

I przetarg nieograniczony

NA SPRZEDAŻ nw. SAMOCHODÓW

1. Star A-28, rok produkcji 1974, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza — 690 000 zł,
2. Robur LO-3000 (furgon długi), rok produkcji 1979, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza — 1 300 000 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie zakładu lub przekazem pocztowym na konto PBK — W-wa O/Łomża nr 374404-84, najpóźniej w przeddzień przetargu, który odbędzie się w dniu 22 czerwca 1989 r. o godz. 10.00 w budynku Zakładu.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w 2 godziny po pierwszym.

Pojazdy można oglądać we wszystkie dni robocze w godz. 9.00—14.00 na placu Zakładu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-316

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWLANE
w Łomży

OGLASZA

DODATKOWY NABÓR UCZNIÓW

do klasy I Zespołu Szkół Zawodowych w
Kolnie, ul. Manifestu Lipcowego 6 w zawo-
dzie murarz.

Naukę teoretyczną uczniowie pobierać
będą w wymienionej szkole, a praktyczną
naukę zawodu na budowach ŁPB w Kolnie.

Dokumenty należy składać do sekretaria-
tu ZSZ w Kolnie lub w ŁPB w Łomży, ul.
Nowogrodzka 1 (pokój 41) do dnia 89.09.01.

Szczegółowych informacji udziela ŁPB w
Łomży, tel. 62-21 wewn. 71. K-320

Redakcja kwartalnika
„PRAKSJA”

ZATRUDNI

na 1/2 etatu

MASZYNISTKĘ

Nasz adres: Łomża, ul. 22 Lipca 24a. Te-
lefon. 40-48. K-323

WOJEWÓDZKIE BIURO GEO-
DEZJI I TERENÓW ROLNYCH
w Łomży, ul. Świerczewskiego 7

ogłasza

II PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki
ZUK AO-6, rok produkcji 1977,
nr rej. LOD 706 P, numer silnika
416236, nr podwozia 265683. Ce-
na wywoławcza 800 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu
9 czerwca 1989 r. godz. 10.00
przy ul. 22 Lipca 26 (garaże).

Przystępujący do przetargu
winni wpłacić wadium w wyso-
kości 10 proc. ceny wywoławczej
na konto NBP Łomża 45001-
1586-224 dzień przed przetar-
giem.

Zastrzega się prawo odwoła-
nia lub unieważnienia przetargu
bez podania przyczyn. K-324



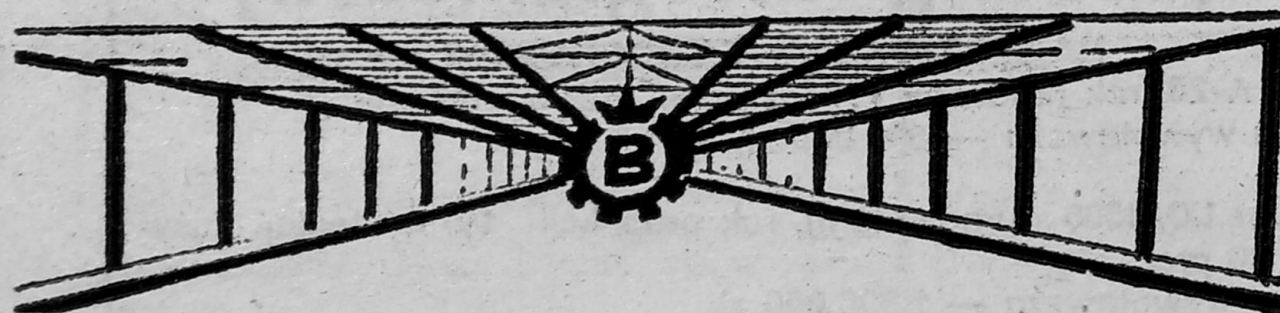
41-506 CHORZÓW, UL. DYREKCYJNA 6
tel. 461-041 wewn. 712

ZATRUDNI



- ▼ stalowników
- ▼ operatorów urządzeń
- ▼ walcowniczych
- ▼ kowali
- ▼ tokarzy
- ▼ frezerów
- ▼ ślusarzy
- ▼ elektryków
- ▼ spawaczy
- ▼ murarzy
- ▼ zbrojarzy
- ▼ cieśli
- ▼ suwnicowych
- ▼ maszynistów lokomotyw
- ▼ palaczy kotłów
- ▼ manewrowych
- ▼ nastawniczych
- ▼ ustawiaczy pociągów
- ▼ pracowników straży przemysłowej,

a także pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.



OFERUJE

wynagrodzenie wg nowego systemu zawartego w porozumieniu. Szeroki
zakres świadczeń finansowych obowiązujący w hutnictwie. Świadczenia soc-
jalne. Zakwaterowanie dla samotnych pracowników zamiejscowych (tylko
dla mężczyzn). Możliwość podnoszenia kwalifikacji w Zasadniczej Szkole Za-
wodowej, Technikum oraz na kursach wewnątrzzakładowych.

Chętni proszeni są o zgłaszanie się

w DZIALE KADR HUTY BATORY

k 109-0

Zasadnicza Szkoła Górnicza

KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO

„KATOWICE”

w Katowicach, ul. Scigąły Nr 9

OGLASZA WPISY CHŁOPCÓW BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1989/90 o specjalnościach:

- ▼ górnik kopalni węgla kamiennego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- ▼ elektromonter górnictwa podziemnego,
- ▼ monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie,
- ▼ Szkoła Przysposobienia do Zawodu — 2 lata.

Warunki przyjęcia

- ukończona klasa ósma (SPZ — VI klasa szkoły podstawowej)
- wiek od 15 do 17 lat (SPZ — ukończone 16 lat życia)
- dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNI

△ bardzo dobre warunki pomocy materialnej:

- w klasach I (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)
 - 14 500 zł,
 - (inne specjalności)
 - 9000 zł,

- w klasach II (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)
 - 17 500 zł,
 - (inne specjalności)
 - 11 000 zł,

- w klasach III — 18 000 zł,

- ▽ bezpłatne podręczniki i przybory szkolne,
- ▽ uczniom b. dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc.
pomocy materialnej,
- ▽ bezpłatne całkowite ubranie robocze i wyjściowe,
- ▽ wyjazdy na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicą.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zain-
teresowania w zespołach szkolnych:

- zespół muzyczny,
- zespół elektroniczny,
- zespół komputerowy,
- zespół żeglarski,
- zespół fotograficzny,
- zespół turystyczny,
- zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNI SIĘ

- ◇ pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- ◇ całodzienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum
Górnictwem dziennym lub wieczorowym.

K-124-0

KONKURS NA HASŁO...

autorów i opublikować również propozycje z ostatniego, gorącego tygodnia kampanii wyborczej.

Przez cały czas trwania naszej zabawy publikowaliśmy wszystkie hasła, nie sugerując się nazwiskami kandydatów; odrzucaliśmy jedynie te, które im uwalczają. Nie oznacza to wcale, że sympatie naszych Czytelników muszą być zgodne z wynikami wyborów. Ano, zobaczmy.

Dominik Jastrzębski ma zwolenników również daleko poza granicami województwa. Pani Urszula Nowińska z Poznania proponuje:

- „Pan Jastrzębski wielki boss zaryzykuj — daj mu głos!”
- „Pan Jastrzębski wielki boss wie co dolar, a co grosz”
- „Pan Jastrzębski wielki chwyt umie każdą kartę grać”
- Teresa Koćwin z Łomży: „Warszawa pod Łomżą będzie jeśli Dominik głosy zdobędzie”.
- Ludowy poeta Jan Gietek ze wsi Poredy rozdzielił swoje sympatie między kilku kandydatów:
- „Nie zmarnuj chłopie głosu swojego

- tylko go oddaj na Puławskiego”
- „Nie wiesz na kogo głos wrzucić do urny? Na Jastrzębskiego głosuj, nie bądź durny”
- „Ziemia Łomżyńska miałaby pożytek gdyby posłem został pan Leśniewski Witek”
- „O Tadeu Mocarskim wspomnę też rad nie rad Pisz tak jak rolnik, orze jak literat”
- „Na Lecha Kozła głosuj mój bracie Może ofiarą będzie w Senacie”.

Wiele dowodów sympatii i poparcia dają również autorzy hasła Mieczysławowi Czerniawskiemu.

- Lucjan Bałdyga z Marianowa: „Czerniawski posłem zostanie — uwierzytelnij swoje planowanie”.
- Teresa Koćwin z Łomży: „Gdy Czerniawski posłem zostanie — Ziemia Łomżyńska zyska uznanie”.

Zdecydowanym zwolennikiem Witolda Leśniewskiego jest pan Krzysztof Słaby z Zambrowa:

- „Nie odejdzie z kwitkiem kto głosuje za Leśniewskim Witkiem”
- „Chcesz mieć posła mądrego i przystojnego głosuj na Leśniewskiego”
- „Czy ładna czy brzydka głosuje na Leśniewskiego Witka”.

Tadeusz Mocarski ma wiele wielbicieli wśród kochających poezję nastolatków. Oto wyznania Bożeny Stankiewicz z Wizny (pisane późną nocą):

- „Tylko Mocarski obywatela zapewni wam szczęścia wiele”
- „Mlekiem i miodem płynący kraj?”

Mocarskiemu głos swój daj”. Wiesław Liżewski z Łomży zwraca uwagę na walory Zdzisława Wołkowskiego:

- „Wykorzystać adwokata to sztuka nie lada żeby darmo oraz dobrze wciąż za tobą gadał. Chcesz mieć szansę? Wołkowskiego twym obrońcą będzie; W Sejmie, biurze, ministerstwie obroni cię wszędzie”.

Na zakończenie zacytuje jeszcze pana Tomasza Włosika:

- „Wielu ambitnych tytuł posła nęci by móc kraj wyleczyć — nie wystarczy chęci”
- „Tym razem urna pokaże, co chcemy, czyśmy już bez woli, czy jeszcze żyjemy”.

Wszystkie nadesłane hasła rozpatrzone zostaną przez jury po 18 czerwca. Najlepsze, najdowodniejsze będą nagrodzone (I nagroda — 50 tys. zł, II — 30 tys., III — 20 tys. zł).

informacje kulturalne

15

KONTAKTY
1989-06-11

▼ W sobotę, 10 czerwca, Wojewódzki Dom Kultury zaprasza młodzież na koncert zespołu „Fatum” należącego do czołówki polskiego rocka. Nagrania tego zespołu zajmują czołowe miejsca na liście przebojów radiowej „Trójki”. Bilety po 1200 zł (informacja pod telefonem 34-50).

▼ Polska Federacja Stowarzyszeń Fotograficznych, w ramach obchodów 150-lecia fotografii światowej, organizuje wielką wystawę młodej fotografii światowej pod tytułem „Od nas odbite”. Prace na tę wystawę (w dowolnej ilości) można nadsyłać do końca czerwca pod adresem: Biuro Polskiej Federacji Stowarzyszeń Fotograficznych, ul. Śniadeckich 10, 00-656 Warszawa, tel. 28-28-62. Powinny to być prace wykonane w latach 1980—89 przez twórców, którzy nie ukończyli w momencie ich wykonywania 35 lat.



„Meteor” CIECHANOWIEC: 8—11.06 — „Powrót na ziemię”, USA, od 1. 12; 13—14.06 — „Enklawa”, NRD, od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 8—9.06 — „Bez litości”, USA, od 1. 18; 10—11.06 — „Krótki film o zabijaniu”, pol., od 1. 18; 13—14.06 — „Dzień walców”, bułg., od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 8—12.06 — „Commando”, USA, od 1. 15; 13—15.06 — „Krótki film o miłości”, pol., od 1. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 8.06 — „Pantarej”, pol., od 1. 15; 10—11 i 14—15.06 — „Mściciele znan Złotej Rzeczki”, Hongkong, od 1. 15.

„Wrzos” KOLNO: 8—10.06 — „Harry Angel”, USA, od 1. 18; 11—12.06 — „Rok niebezpiecznego życia”, austral., od 1. 15; 14—15.06 — „Cienie”, pol.-ang., od 1. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 8—11.06 — „Szczęśliwa trzynastka”, chin., od 1. 12; 12—16.06 — „Przemięto z wiatrem”, USA, od 1. 12.

„Saturn” STAWISKI: 8—11.06 — „Zdrada i zemsta”, chin., od 1. 15; 13—14.06 — „Męskie sprawy”, pol., od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC: 8—9.06 — „Gliniarz z Beverly Hills II”, USA, od 1. 15; 10—11 i 13—14.06 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1. 12.

„Kosmos” ZAMBROWO: 8.06 — „Maski”, franc., od 1. 15; 9—11.06 — „Wywiad”, wł., od 1. 15; 12—15.06 — „Dom przy Carroll Street”, USA, od 1. 15.

WSZYSTKIM, którzy okazali pomoc i uczestniczyli w ostatniej drodze naszej Matki —

Czesławy KULESZY

serdeczne podziękowania składa

— Rodzina
K-3183

Z KRONIK MO

Jarosław M. jadący motocyklem CZ-350 nad rzeką w Starej Łomży z bliżej nieustalonego powodu stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w słup trakcji elektrycznej. W bardzo ciężkim stanie został przewieziony do szpitala w Łomży.

Powodem wywrócenia się CZ-350 kierowanej przez Andrzeja N. na trasie Stawisk—Obrytki było natomiast niespodziewane wejście na jezdnię krów. Poszkodowany tym razem został pasażer, Jarosław U., który doznał złamania nogi.

W Kalinowie, 29 maja, 56-letni Kazimierz O. potrącony został przez pomarańczowego „malucha”. Samochód, nie zatrzymując się, odjechał w kierunku Drozdowa, a poszkodowany, z urazem głowy, znalazł się w szpitalu.

Nauczycielowi w jednej ze szkół podstawowej w Kłukowie zginięły klucze od cmentni fotograficznej i magazynku sportowego. Nie byłoby w tym nic niecodziennego, gdyby dwa dni później z tychże pomieszczeń nie zginął aparat fotograficzny, cztery stopery i sprzęt sportowy.

Wkrótce okazało się, że sprawcami obu czynów byli dwaj uczniowie czwartej klasy. Chłopcy przyznali się do kradzieży i oddali wszystko to, co zabrali.

Tajemniczy ktoś włamał się do piwnicy Katarzyny S., mieszkanki os. Waryńskiego w Łomży, skąd ukradł 4-osobowy namiot i dwa materace. Biorąc pod uwagę, że był to płatek, można przypuszczać, iż sprawca wybierał się na sobotnio-niedzielną weekend.

Zatrzymany do kontroli nietrzeźwy motorowista, Stefan Piotr T., chcąc uniknąć kolegium, wręczył funkcjonariuszowi służby drogowej 10 tysięcy złotych łapówki. Milicjant okazał się jednak nieprzekupny i pan T. znalazł się w areszcie, do dyspozycji prokuratora.

Pewne małżeństwo ze wsi Szlasy Lipno w 1979 r. przekazało swemu synowi, w zamian za rentę, 32-hektarowe gospodarstwo, zatajając jednak przy tym, że w innej wsi w gminie Kulesze posiadają jeszcze 4,5 hektara ziemi, którą użytkowali od 1987 r., pobierając jednocześnie od państwa nienależne im pieniądze w wysokości 1 mln 824 tys. 203 zł. Teraz toczy się przeciw nim postępowanie.

Robert K., będąc po paru piwach, wyrwał z ziemi trzy drzewka, które na terenie przyszłego parku sadził pracownicy Zakładu Budowlano-Remontowego Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Prokurator zastosował wobec niego dozór milicyjny.

Wyrazy głębokiego współczucia

Koleżance
URSZULI GODLEWSKIEJ
z powodu zgonu
OJCA
składają:

Dyrekcja i Rada Pedagogiczna ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży
K-3174

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE
zmarłego Kolegi Sekretarza
Zarządu Wojewódzkiego
Polskiego Komitetu Pomocy
Społecznej w Łomży
JÓZEFA KOZŁOWSKIEGO
składają:

Prezydium, Zarząd, pracownicy i Związki Zawodowe
K-332

Wyrazy głębokiego współczucia

Kol. MARKOWI
KOZŁOWSKIEMU
z powodu śmierci
OJCA
składają:

dyrekcja oraz współpracownicy PSITWM Spółki z o.o. w Łomży
K-334

Wyrazy głębokiego współczucia

ALINIE DUDZIE
z powodu zgonu
MĘŻA
składają:

Kierownictwo i pracownicy Komendy Rejonowej Straży Pożarnej w Kolnie
K-341

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
WODOCIĄGÓW
I KANALIZACJI
w Łomży
informuje,

iż propozycja dotycząca wydzierżawienia terenu położonego przy ul. Poznańskiej jest nieaktualna.

K-328

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

MALŻENSTWO bezzdienne poszukuje mieszkania do wynajęcia na 1-2 lata. Płatne z góry. Łomża tel. 53-26.

K-3171-0

SPRZEDAM kombajn Bizon. Folga, Kossaki, gm. Jedwabne.

K-3170

ZATRUDNIĘ operatora koparki, spawacza, monter instalacji sanitarnych. Łomża, tel. 58-45.

K-3176-0

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka Marek Polański, Adam J. Socha, Zagórska KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski kierownik Oddziału Gazu i Ciepłoty — Stanisław Fajst, Zam. 865/89. Nakład 18.000. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Gazety „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratura kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-3.

KONTAKTY

Wydawca tygodnika na tydzień



Szanowna Podredakcjo!
Pewnie zasypywani jesteście wierszami, bo dwie są najczęściej choroby trapiące ludzką społeczność — alkoholizm i grafomania. Ludzie uprawiający i jeden, i drugi zawód (? — red.) są tacy sami lub bardzo podobni. Sądzę, oni mianowicie, że szkoda tylko sobie nikomu innemu nie szkodzi. Tymczasem to nie jest prawda. Pijak krzywdzi swoją rodzinę, nie tylko siebie samego, a grafoman zatrzuwa duszę społeczną (? — red.). Oczywiście chodzi o takiego grafomana, któremu udostępnia się łamy do druku wypocin, przeważnie bardziej niż tragicznych w swoim sensie, wymowie i w formie. Bełkot grafomański

podredakcyjna ekstrapocztka

jest bardziej może nawet szkodliwy od alkoholu. Czyni on u ludzi takie samo spustoszenie, ale woda działa w promieniu znacznie mniejszym, a grafomańska pisania oddziaływanie na masę. Czy Wy to w tej Waszej Podredakcji choć trochę rozumiecie? Ja nie walczę z pisaniem jako takim, bo sam jestem inteligentem pracującym, który na co dzień musi posługiwać się długopisem, ale z bredniami wypisywanymi przez różnych domorostych prozaików i poetów, którym wydaje się, że pisać może każdy, byle tylko poznać kilka podstawowych reguł gramatyki i ortografii. Przemyślcie to sobie i zastanówcie się nad tym. Jestem pewien, że mojego listu nie wydrukujecie.

Przyjaciel Ostatniej Strony
(mieszkaniec Łomży)

HI-HI-HIT



ZBIGNIEW JUJKA („Szpilki”)

dobry żart tyńfa wart

Wprawdzie wyjaśnialiśmy już kiedyś, co to był tyńf i jaką ta moneta miała nominalną wartość, nie udało się nam jednak dotrzeć do źródeł i dowiedzieć się, jaką miała wartość realną. Chodzi o to, co można było kupić za tyńfa w czasach, kiedy znajdował się on w obiegu. Konia, krowę, kurę, czy też może tylko jajko? Zwracamy się zatem z tego miejsca do wszystkich, którzy wiedzą coś na ten temat i zechcieliby się podzielić swoimi wiadomościami z nami, a za naszym pośrednictwem z licznymi Czytelnikami, którzy pisali i nadal piszą do nas w tej sprawie. Panowie numizmatycy, panie też oczywiście, a także naukowcy, profesorowie, docenci, doktorzy habilitowani i zwykli. Jeśli coś wiecie — napiszcie! Wszyscy będziemy Wam bardzo wdzięczni za jakąkolwiek informację!

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 25) zwyciężył rysunek JANA HERLI (nr 1). Nagrody książkowe wylosowały: MONIKA MILEWSKA (Bożejewo) i TERESA STARZYŃSKA (Zambrów).

Tu wpisać numer
wybranego rysunku!

KUPON nr 29

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

obrazki codzienne

Na wysypisko śmieci, za miastem
Przywieziono odpadki produkcyjne
Z Mieszalni Pasz, z Mleczarni i ze Straży Pożarnej
Odpadkami produkcyjnymi były
Butelki po czystej zwykłej,
I po winie patykami pisanym
Zrobionym z barw owocówki jabłkowieczki
Wątpię, że ich zawartość wpływa
Na lepszą pracę w wyżej wymienionych instytucjach.

Ze pomaga w wytworzeniu lepszych pasz,
Produkcji bardziej smacznego masła,
I by pomagała pokonywać szczeble drabiny
w czasie pożaru [...]

STANISŁAW KOWALCZYK
Kolno
ul. Łabno Duże 11



SEKS SZOPE(a)

Geniuszem seks-przyrządów nazywają kłenci Eugene Gonta, szwedzkiego producenta i wynalazcę tych przedmiotów, na stałe mieszkającego w Amsterdamie. Wydał on ostatnio ilustrowany katalog swoich pomysłów, zawierający fotografie i dokładne opisy ponad czterdziestu różnych eksponatów, z których ponad trzysta zostało objętych ochroną patentową. Sam geniusz jest raczej skromny. Zapytany przez dziennikarza, czy czuje się kimś wyjątkowym, powiedział: „Nie podobnego. Jestem najzwyczajszym człowiekiem, tylko może trochę bardziej wrażliwym od innych. Kiedy miałem dziewięć lat, już przeczuwałem, że własne genitalia to trochę zbyt mało i należy poszukiwać rozwiązań, które mogą zapewnić maksimum satysfakcji przy minimum wysiłku. No i udało mi się chyba”.

W Hongkongu panika. To miasto niedługo powróci do macierzy, czyli stanie się własnością Chin Ludowych, w których — jak zresztą w ogromnej większości państw socjalistycznych — obowiązuje purytanizm seksualny. Córy Koryntu przeczuwając wszystko, co najgorsze, zaczynają masowo emigrować. Te natomiast, które z różnych względów wyjazdu nie planują, postanawiają zmienić zawód. „Zostanę inspektorem policyjnym ruchu drogowego — powiedziała jedna z nich. Mam bogate doświadczenie w zakresie organizowania własnej przepustowości ruchu. Moi klienci nigdy nie stykali się ze sobą, chociaż niekiedy pracowałam «na styku». Dzięki temu wszyscy byli zadowoleni i nigdy nie doszło do żadnej kolizji.”

Ogłoszenie z „Men Only”:
„Stary z pieniędzmi poszukuje młodej bez grosza. Stosunki intymne niewykluczone, choć mało prawdopodobne”.

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

PPTTR
POLSKA PARTIA
TYTULARNEGO
REFORMATORSTWA



SZCZEPAN SADURSKI („Kurier Lubelski”)

HI-HI-HIT

—MEGO DZIADKA
ZNAŁA CAŁĄ WIEŚ.

—MOJ OJCIEC BYŁ
JUŻ ZNANY W
CAŁYM POWIECIE

—A MNIE PO PAMIĘTA
CAŁA POLSKA!

SADURSKI

HENRYK SAWKA („Szpilki”)



Oto jak przedstawia się przeciętny rozkład przeciętnego dnia pracy przeciętnego Polaka, pracującego w przeciętnym zakładzie produkcyjnym na stanowisku przeciętnie robotniczym:

7.00. Przybycie do pracy, przebieranie się, rozmowa z kolegami i przełożonymi, przeważnie na tematy nie mające nic wspólnego z pracą. Przeciętnie około 45 minut.

7.45—9.00. Przyjmowanie dyspozycji pracy, pobieranie narzędzi, oczekiwanie na materiały potrzebne w pracy, rozmowy na tematy przeważnie nie związane bądź luźno związane z pracą.

9.00—11.00. Okres pracy najintensywniejszy, przedzielo-

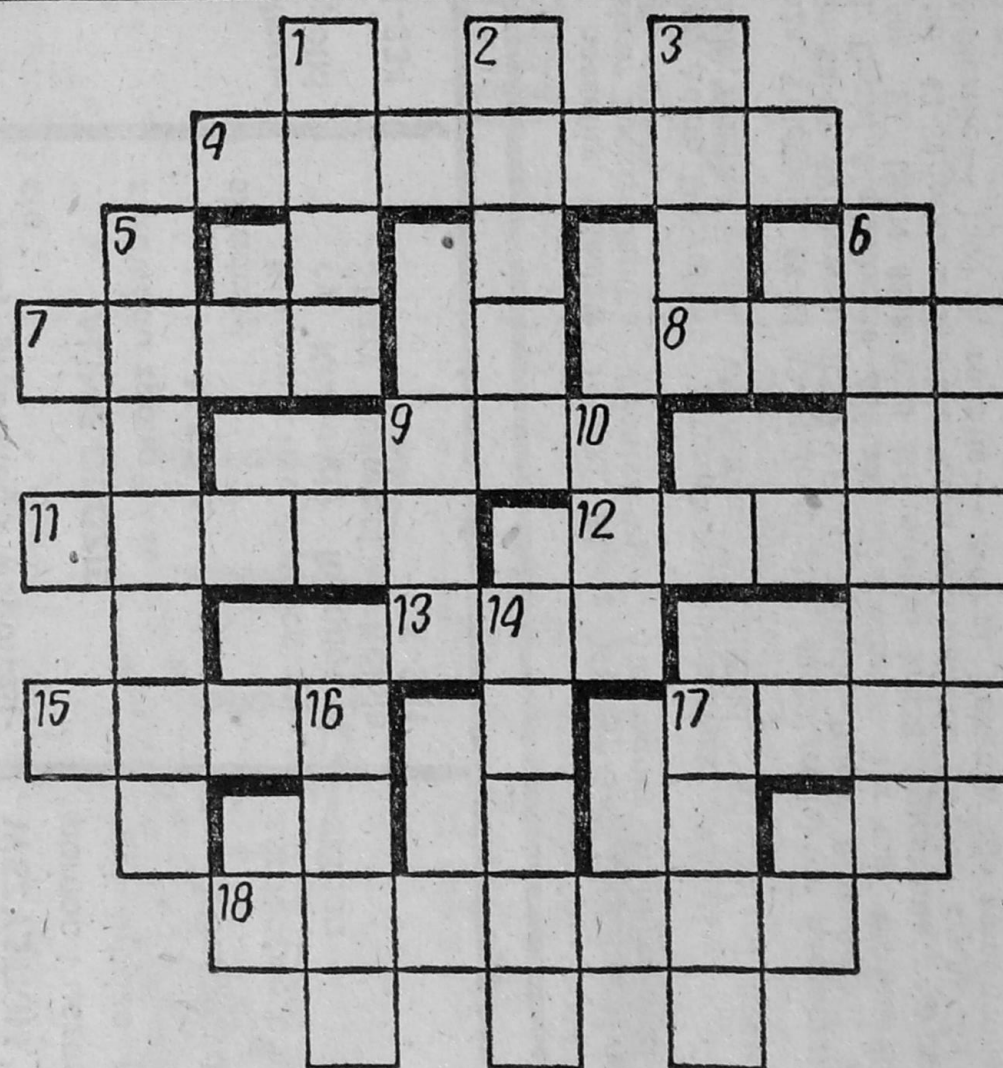
nej przerwami na pięć przeciętnie wypalonych papierosów.

11.00—13.00. Okres pracy przeciętnie pozorowanej. Przy czym w tym czasie rzeczywiście pracuje około 1/3 populacji pracowników.

13.00—14.00. Okres przed zakończeniem pracy, traktowany ulgowo nie tylko przez robotników, lecz także przez kadrę nadzorującą, która w tym czasie najczęściej wypełnia jakieś formularze statystyczne bądź zajmuje się rozmowami telefonicznymi, przy czym tylko 1/4 telefonów związana jest z organizowaniem pracy na dzień następny.

14.00—15.00. Okres przygotowywania do zakończenia pracy. Czyszczenie narzędzi, przebieranie się, czasem mycie, o ile w zakładzie znajdują się pomieszczenia sanitarne.

Dane te zostały zebrane przez grupę socjologów na trzech budowlach wielkomiejskich. Budowano dwa bloki mieszkaniowe i jedną fabrykę.



POZIOMO: 4) dłuższa wypożyczalnia jednej osoby 7) zaproszony w gościnę, 8) wstrząs, 9) w mitologii egipskiej bóstwo księżyca patronujące magii, 11) miasto w Litewskiej SRR, 12) odalenie się drogą powietrzną, 13) zwierzę pociągowe, 15) lany jest w andrzejkowy wieczór, 17) w dal lub o tycze, 18) zaliczany do latawców ssak wielkości kota.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 1980
POZIOMO: skroń, kwas, Alor, gwar, golas, Akad. awans, rada, Arct, alka, liga, Janus, okap, droga, zapis, Atal, Ares, karta. PIONOWO: saga, klown, rola, Oran, kwarc, wakaty, Arad, Sadat, ssak, rajd, aloza, agape, lapis, nugat, Ikar, Arar, nota, sala. Książki wylosowali: DANUTA KEOS (Grajewo), URSZULA BIAŁA (Zambrów) i WALDEMAR SKRZYPCZAK (Warszawa).